Nr. 170. Lwów — Piątek dnia 27 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 16 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Pt. | św. Natalii | Ż. | Kyryka i Wol.
Jutro: Sb. | św. Innocentego | Ż. | Aftynohena

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 34
Zachód „ 7 „ 35

Długość dnia g. 15 m. 1
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy pp. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie miesięcznej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lipca.

Kilka dni temu doniósł telegram o włoskiem zwycięstwie nad mahdzistami w skwarnej krainie afrykańskiej, zwanej Sudanem. Wiadomość o tem sprawiła w Rzymie radość ogromną i bardzo dobrze usposobiła senat dla gabinetu Crispiego. Ale Europa tak się przyzwyczaiła do łatwych zwycięstw na Czarnym Lądzie i tyle już razy się przekonała, że one nie mają żadnej wartości, iż na ten sukces włoskiego oręża patrzała z razu z lekceważeniem i nieufnością. Okazało się jednak, że Włosi naprawdę dokonali ważnego dzieła i co więcej — że go dokonali po uprzedniem porozumieniu się z Anglią, jako pierwszy a doniosły krok do złamania potęgi, która podniosła się w Afryce w imię hasła znanego i w innych częściach świata, a brzmiącego jakby amerykańska doktryna Monroe'go: Afryka dla Afrykańczyków! Zatem szczęśliwa wyprawa jenerała Baratieri'ego, gubernatora włoskiej kolonii Erytrei, jest wypadkiem, nad którym musimy się zastanowić.

Kiedy państwa europejskie zaczęły kęs po kęsie zdobywać afrykańską ziemię, wnosić tam swoją cywilizacyę, religię chrześcijańską i handel, tępić niewolnictwo, z którego żyły arabskie plemiona, wyznające muzułmanizm i co już gorsza — kiedy zaczęły odbierać chleb miejscowym ludziom i rozpajać ich wódką, która pod skwarnemi promieniami afrykańskiego słońca działa, jak trucizna: natenczas wśród muzułmańskich Arabów obudził się instynkt samozachowawczy, pojawili się między nimi prorocy, wzywający do śmiertelnej walki z białymi giaurami i w końcu powstał religijny zakon senussich, podobny do krzyżackiego. Obszarpańcy, dla których na ziemi nic nie ma wartości oprócz reguły Mahometa: „nie zapłacisz niewiernemu podatku, lecz pójdziesz nań z podniesionym mieczem“, owi „derwisze“ — na pół żebracy, na pół fanatycy w rodzaju biczowników, których znała średniowieczna Europa, — poczęli się gromadzić w mało jeszcze dostępnym dla Europejczyków Sudanie, utworzyli ogromny tłum, na którego czele stanął prorok Mahdi i wypowiedzieli wojnę białolicym giaurom. Pierwszy ich impet był nadzwyczajny. Wynurzywszy się z głębin afrykańskiego lądu, otoczyli Chartum, główne, a bogate i ludne miasto górnego Egiptu, administrowane przez Anglika Gordona. Lekceważono ten najazd hordy obszarpańców, z Kairu i Aleksandryi nie wysłano Nilem ani jednego batalionu, a tymczasem Gordon kilka miesięcy bronił się w murach, wreszcie był pokonany i zginął, a z nim razem poszli pod nóż zakonnicy chrześcijańscy, siostry miłosierdzia, zgoła wszyscy Europejczycy i z samego Chartumu zostały tylko ruiny. Wówczas-to Anglicy wysłali wojska z dolnego Egiptu, lecz już było za późno. Wprawdzie pobili mahdzistów pod Wadi-Halfą, lecz to zwycięstwo tak drogo ich kosztowało, że zaniechali dalszych zapasów i cały górny Egipt z Sudanem wydali w ręce mahdzistów, a ci poczęli rozszerzać swe panowanie, wydali najpierw wojnę abbisyńskiemu królowi Janowi, który padł w boju, a jego następca corychlej się cofnął, oddawszy wrogom spory kęs swego państwa, — potem rzucili się na włoską kolonię Erytreę i kilka lat temu pod Dogalą zmasakrowali wojska króla Humberta, a część Erytrei zagarnęli sobie, — wreszcie zaczęli podbijać oazy Libijskiej pustyni i tak moc swoją rozszerzając grozić zaczęli Anglikom już w środkowym Egipcie, a Włochom nawet w samym nadmorskim pasie, stanowiącym prowincyę masawską. Łatwe było do przewidzenia, że ten zwycięski ruch fanatyków muzułmańskich może się stać niebezpiecznym dla europejskiego panowania w całej wschodniej Afryce, zwłaszcza że derwisze z tłumu obszarpańców poczęli się zmieniać w państwową organizacyę. Następca proroka Mahdiego już się kazał okrzyknąć emirem, co po naszemu znaczy: królem, utworzył regularne wojsko, wymyślił jakąś hierarchię i stolicę swą założył w Kassali, a był tak rostropny, że nie odmawiał kupcom opieki. W skutek tego jego stolica, leżąca w urodzajnej okolicy, nad spławną rzeką Gasz i na węzle dróg, ciągnących się z Sudanu i Sahary ku morzu Czerwonemu, rychło zakwitła i stała się prawdziwem miastem, liczącem około 35-ciu tysięcy mieszkańców. Emir nie sprzeniewierzał się zadaniu derwiszów, lecz ciągle napadał to na włoską kolonię, to na Egipt, jako kraj *de facto* angielski, to wreszcie na Abbisynię, a jego energia, moc, znaczenie jakie dawał muzułmaństwu, poczęło oddziaływać na usposobienie Egipcyan, bardzo niechętnych Anglikom. Trzeba tedy było na seryo się zmierzyć z tą potęgą — i jak dziś już wiadomo, stanęło co do tego porozumienie między Anglią a Włochami, poczem te mocarstwa czekały tylko na dobrą sposobność. Rychło ona się przedstawiła.

Emir z wojskami swemi rzucił się na włoską kolonię i bez przeszkody wdarł się w jej wnętrze, a wtedy jenerał Baratieri pomknął z całym swym korpusem na Kassalę, którą zdobył szturmem, potem jeszcze rozbił jeden oddział mahdzistów i wojsku emira zaszedł z tyłu. Odwrót emira był szeregiem przegranych potyczek, poczem cała moc jego rozsypała się i znikła. Włosi poczęli dobrze się usadawiać w zdobytej prowincyi.

Tu jednak w pierwszej chwili powstała obawa, że między Włochami a Brytanią powstanie spór o Kassalę, albowiem to miasto było stolicą egipskiej prowincyi Taki przed powstaniem potęgi mahdzistów, a zatem teraz, jako panowie Egiptu, zażądają tej prowincyi dla korony chedywa, właściwie zaś dla siebie. Donoszą jednak z Londynu, że gabinet angielski powinszował rzymskiemu zwycięstwa i żadnych terytoryalnych pretensyi nie podniósł, a tylko ze swej strony postanowił corychlej zająć te części górnego Egiptu, których nie tknęli Włosi. Z tego wynika, że między temi państwami był układ i że one zgodnie się podzielą spadkiem po derwiszach, których teraz wspólnie będą dobijały.

Włosi zdobyli kraj ogromny, żyżny, z ludnością spokojną, hodującą duże stada bydła, co w tamtych stronach ma ogromne znaczenie. Maluczka kolonia Massawa nad morzem Czerwonem rozrosła się w ciągu lat kilku w wielką Erytreę, a teraz, po zdobyciu prowincyi kassalskiej, stała się państwem co najmniej tak wielkiem, jak pół Włoch, a niezadłużonem u bankierów i obfitem w najżyźniejsze ziemie. Czy to jednak podreperuje ekonomiczne stosunki Włoch, jak podreperowało stanowisko Crispiego — o tem rzymskie dzienniki nieprzyjaźne rządowi, mówią z ironią.

Ważny komunikat pojawił się w półurzędowym organie węgierskiego rządu, w *Nemzecie*. Komunikat ten pochodzi wrzekomo z kół ministeryum spraw zagranicznych i brzmi tak: „Dymisya Stambułowa nie sprawiła w sferach wiedeńskich korzystnego wrażenia, albowiem ten mąż stanu jest człowiekiem silnego charakteru, podczas gdy Stoiłów i sam ks. Ferdynand są uważani za ludzi zbyt miękkiego usposobienia. Do tego dodać trzeba jeszcze tę okoliczność, że teraz książę widocznie zabiega o uznanie go przez Rosyę. Temu przypisać należy fakt, że russofilskie tendencye nader silnie rozwijają się w Bułgaryi. Austro-węgierskie ministeryum spraw zagranicznych zamierza czekać na fakta, które zaznaczą stanowisko nowego sobrania względem tak zmienionej sytuacyi, a ma nadzieję, że to sobranie zachowa się odpornie w obec russofilskiego prądu“.

Jeśli ów komunikat rzeczywiście wyraża zapatrywanie dyplomatycznych sfer austro-węgierskich, to jest w nim i ostrzeżenie pod adresem rządu bułgarskiego i zarazem obawa, że księstwo po ustąpieniu Stambułowa dążąc w kierunku russofilskim który już bardzo wyraźnie się zaznaczył, może zejść na manowce, niebezpieczne już niatylko dla Bułgaryi, ale także dla europejskiego pokoju. Frazes o tem, że Austrya będzie czekała na opinią sobrania, daje do zrozumienia, iż potem rozpocznie się jakieś działanie.

Hr. KALNOKY.

Piszą nam z Wiednia 24 lipca:

Hr. Kalnoky wyjechał do Ischlu. Oczywiście, celem tej wycieczki ministra spraw zagranicznych jest jedynie zdać Monarsze sprawę o bieżących wypadkach, nie zaś... zażądać dymisyi. Jednakże dzienniki coraz częściej napomykają teraz o tej ostatniej ewentualności. Równocześnie wczoraj *Montagsrevue*, tudzież berlińska *Vossische Zeitung* zapowiedziały bliską dymisyę hr. Kalnokiego: pierwsza w długim, niezmiernie uszczypliwym artykule wstępnym, druga w depeszy z Budapesztu. Są to przypuszczenia, które się opierają nasamprzód na okoliczności, że, piastując swój urząd od lat czternastu, hr. Kalnoky bardzo się zbliżył do owej granicy, która zdaje się zakreśloną czasowi urzędowania ministra austro-węgierskiego, powtóre na stosunku Węgier do hr. Kalnokiego.

W węgierskim obozie liberalnym zarzucają hr. Kalnokiemu, że nie poparł dość energicznie akcyi kościelno-politycznej rządu węgierskiego u Stolicy apostolskiej. Zdaje się jednak, że rząd węgierski zadowolniłby się odwołaniem ambasadora austro-węgierskiego u Stolicy apostolskiej hr. Revertery, chociaż oczywiście wobec delegacyi wszelka odpowiedzialność ciąży na ministrze, a nie na ambasadorach, którzy wykonują jego instrukcye. A nawet nie jest rzeczą pewną, czy p. Wekerle będzie się na seryo domagał podobnej „satysfakcyi“? Owszem, zapewniają, że zadowalniając się swojem zwycięstwem, p. Wekerle niatylko nie wystąpi przeciw Kalnokiemu, lecz wyraźnie przyrzekł mu, że delegacya węgierska w sesyi wrześniowej dostarczy mu wszelkiego poparcia.

Tymczasem z ostatnich wynurzeń Ferdynanda hr. Zichego dowiedzieliśmy się, że i konserwatyści węgierscy są niezadowolnieni z hr. Kalnokiego. Zarzucają mu, że niedość stanowczo opierał się akcyi kościelno-politycznej gabinetu węgierskiego. Konserwatyści węgierscy twierdzą, że, gdyby hr. Kalnoky od początku był założył swoje veto i gdyby, mianowicie po porażce gabinetu w izbie magnatów, był wobec Monarchy postawił kwestyę gabinetową, p. Wekerle nie byłby powrócił do steru państwa węgierskiego. Więc w kołach liberalnych hr. Kalnoky stracił względne jako przeciwnik ustaw kościelno-politycznych, a w kołach konserwatywnych jako niedość stanowczy ich przeciwnik. *„On ne peut contenter tout le monde et son père“* jak powiada Lafontaine w swej bajce o młynarzu itd.

Na domiar hr. Apponyi, który — jak tymi dniami zauważano — nie posiada odwagi przyznać się do konserwatyzmu, ale też nie należy rzeczywiście do stronnictwa liberalnego, a swą przyszłość polityczną opiera na dobitnem podnoszeniu dezyderatów narodowych, jest także przeciwnikiem hr. Kalnokiego. Już dawniej w sejmie węgierskim i w delegacyi ten naczelnik stronnictwa narodowego występował z zarzutem, że hr. Kalnoky za granicą nie popiera należycie interesów węgierskich, że mianowicie okazuje zdrożną apatyę wobec agitacyi rumuńskich. Tę nutę hr. Apponyi jeszcze głośniej poruszy na przyszłej sesyi delegacyi, bo taka gra dostarcza wyśmienitej sposobności do licytacyi ze stronnictwem liberalnem, a licytacya tworzy jądro całej parlamentarnej taktyki hr. Apponyiego.

Słowem, stosunek Węgrów do hr. Kalnokiego, który nigdy nie był zbyt serdecznym, uległ pewnej zmianie na gorsze. Z tem wszystkiem nie wierzę, żeby w delegacyi węgierskiej rzeczywiście przypuszczono atak na ministra spraw zagranicznych. Dr. Wekerle jest zanadto zajęty sprawami wewnętrznemi, aby się na seryo zająć zagranicznemi, a także wobec Monarchy nie odgrywa tej roli wpływowej, co jego poprzednicy Tisza i Andrassy. Prawdopodobnie więc wszystko skończy się na wrzawie dziennikarskiej, a hr. Kalnoky i z przyszłej sesyi delegacyi wypłynie zwycięsko.

Korespondencye.

Berlin 22 lipca.

(:) Groźny gość zawitał w mury stolicy Niemiec. Przedwczoraj zdarzył się tu pierwszy wypadek cholery azyatyckiej. Zachorowała kobieta przybyła z Petersburga, która na granicy uchyliła się od przepisanych oględzin lekarskich. Mieszkanie chorej — jest ona żoną bankiera przy Jägerstrasse pod nr. 6-ym — starannej poddano dezynfekcyi, chorą samą izolowano w baraku choleryczym na Moabicie, a nadto wszelkie możliwe zarządzono środki ostrożności. Zdaje się więc, że uda się zapobiedz rozszerzeniu się epidemii. Pacyentka, dzięki starannej opiece lekarskiej, dzisiaj znacznie się już ma lepiej i jest nadzieja, że rychło opuści dom zdrowia.

Większe zaniepokojenie budzą wiadomości o wypadkach cholery w prowincyach wschodnich. Podług wykazu urzędowego, nad Wisłą do dnia 16-go lipca stwierdzono 24 zasłabnięć na cholerę, z tej liczby 8 skończyło się śmiercią. Epidemię skonstatowano dotąd wyłącznie wśród flisaków i cyganów, przybyłych z Królestwa Polskiego, którzy, lekceważąc sobie przepisy sanitarne, po części sami są winni zasłabnięcia. Pomimo, iż otrzymują zdrową wodę przegotowaną, używają wody z Wisły, o której własnościach leczniczych zabobonne mają pojęcia, a nadto i odżywiają się nieodpowiednio, skutkiem czego tworzą grunt, na którym epidemia swobodnie się rozwijać jest w stanie. W Grudziądzu stwierdził lekarz, zawiadujący stacyą choleryczną, że znaczna ilość cyprów i flisaków od trzech dni ani źdźbła strawy nie miała w ustach, sprowadził przeto kazał dla nich 120 bochenków chleba i kilka kop śledzi.

Bojkotowanie browarów poczyna coraz to silniejszą budzić reakcyę. Wczoraj odbyło się wielkie zebranie właścicieli sal restauracyjnych, na którem postanowiono utworzenie towarzystwa właścicieli sal w celu skuteczniejszego oporu przeciwko teroryzmowi socyalistów. Postanowiono w przyszłości socyalnym demokratom żadnych zgoła nie czynić ustępstw, co do angażowania kelnerów, kapeli itd., a przedewszystkiem nigdy już nie zobowiązywać się do oddania pewnej części czystego zysku z urządzanych w ich lokalach uroczystości i zebrań na cele socyalno-demokratyczne. Nadto uchwalono wysłanie petycyi do ministra spraw wewnętrznych, celem uzyskania pomocy i poparcia w walce przeciwko teroryzmowi socyalistów. Jednomyślnie też zgodzono się na wysłanie *ultimatum* do właścicieli sal, dotąd nie solidaryzujących się z większością; w razie dalszego ich trwania w uporze, nazwiska ich ogłoszone będą w pismach, a wówczas żaden z browarów tutejszych piwa im dostarczać nie będzie.

W ogóle są pewne oznaki, wskazujące, że przedsiębiorcy wszelkiego rodzaju i pracodawcy zamierzają zająć energiczniejsze stanowisko wobec agitacyi socyalistycznej, która staje się coraz mniej popularną nawet w ubogich warstwach ludności. Przyczynia się do tego w znacznej mierze obawa przed anarchistami, którzy niebawem już zapewne z pod słonecznego nieba Włoch i Francyi zaczną napływać do Niemiec. Nad tą ewentualnością już teraz zastanawiają się sfery poważne, tem bardziej, że anarchiści niemieccy, którzy po zamordowaniu Carnota starali się maskować swoje zapatrywania, odchylili nareszcie przyłbicę i wyrażają się o zbrodni lyońskiej w tak ohydny sposób, że nie potrzebują się wcale powstydzić swych włoskich spólbraci. Oto co czytamy w berlińskiem piśmie „Socyalista, organ wszystkich rewolucyonistów“: „Kiedy sztylet Caseria przeszył reprezentanta francuskiej burżoazyi, i ten jeden darmozjada, który przez całe swe życie nie ruszył palcem przy pracy pożytecznej, ale przez wyzyskiwanie innych zbił sobie majątek, zniknął z grona żyjących — nie było na całym obszarze ziemi dla burżoazyi i ich czcicieli, zacofanych warstw robotniczych, tematu, któryby ważnością swą równał się śmierci tego jednego z najwyższych dziesięciu tysięcy. Nikt z tych idyotów (Hirnlose) nie zwracał uwagi na inne sprawy, tylko na ten fakt zwyczajny, że ten jeden osobnik z milionów zamieszkujących ziemię umarł śmiercią, jaką powinny ponosić dziennie tysiące.“

Drezdeński związek konserwatywny wygotował już nawet do Rady związkowej, do parlamentu i do rządu saskiego petycyę, w której prosi o zaprowadzenie środków obronnych przeciw anarchistom. W petycyi tej domaga się związek: 1) aby bojkotowanie i zachęcanie do niego karano więzieniem i udzielono sądowi prawa, na wniosek poszkodowanych, skazywać winnych na zapłatę pieniężnego wynagrodzenia tym, którzy skutkiem bojkotowania szkodę ponieśli, 2) aby więzieniem karano pobudzanie do nienawiści klasowej bez względu na to, czy zawiera zachętę do gwałtów czy nie, 3) aby obostrzono przepis prawa karnego, dotyczący naśmiewania się z porządku państwowego i z rozporządzeń władzy, 4) aby dodano do prawa karnego dodatek na obronę monarchii i religii, a to celem zapobieżenia publicznym dyskusyom na temat, że monarchia jest niepotrzebną i należy ją znieść, 5) dalej żąda związek drezdeński zmiany prawa prasowego w ten sposób, że odpowiedzialnym redaktorem może być tylko osoba, która redaguje rzeczywiście pismo, pod którem się podpisuje; za podpisywanie zaś innych nazwisk, ponosi nakładca prawdziwy i „odpowiedzialny“ redaktor, karę więzienia. Prócz tego należy wsunąć do prawa prasowego paragraf, na mocy którego możnaby na pewien czas zawiesić wydawnictwo gazet, których redaktorzy, nakładcy, drukarze lub trafikanci z powodu ich treści dwa razy przynajmniej w jednym roku zostali skazani. Spełnienie tego żądania związałoby zupełnie prasie ręce, odebrałoby jej wszelkie prawo krytyki i opozycyi i ubezwładniłoby ją zupełnie. Jeżeli dziś już redaktorowi nie trudno za byle ostrzejsze wystąpienie podpaść surowym karom, cóżby się dopiero działo, gdyby przyjęto petycyę związku konserwatywnego. Wszelką krytykę stosunków społecznych możnaby wtenczas nazwać podszczuwaniem do nienawiści klasowej, najniewinniejsze słówko mogłoby pociągnąć za sobą karę więzienną.

Takie żądanie może jedynie stawiać ten, kto mniema, że pożądane przez niego prawa tylko do anarchistów będą zastosowywane, a nie będą się odnosiły do całego państwa i do całej prasy; bo wprowadzić je w życie, znaczyłoby zaprowadzić w państwie niemieckiem cenzurę tak ostrą, jak ją po dziś dzień sama tylko praktykuje Rosya, odebrać stanom uczciwym prawo protestu i obrony, a narodowi współudział w politycznem życiu.

Co prawda, jest dziś w Niemczech i taka prasa, której ujęcie w karby w sposób żądany przez związek konserwatywny byłoby prawdziwem zbawieniem, ale niestety niepodobna w ustawie powiedzieć, że ma ona być stosowaną tylko przeciw tym lub owym dziennikom, to też cios wymierzony w zgangrenowane dziennikarstwo ugodziłoby także w prasę uczciwą. Nieliczne ona jest reprezentowa-

---

10)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

W głosie mu nagle zabrzmiała rzewność jakaś i powieki nabrzmiały.

— Zresztą — zaczął żywo, przypomniawszy sobie najważniejszy argument — zresztą, z czemżebyśmy wrócili do Dziadowej?... ha?... z gołemi rękami, jak przybłędy, jak pogorzelcy?... To wszystko musi stanąć tam znowu na swojem miejscu i niech już tam się w proch rozsypie. Nie, Maryniu, nie mów mi o tem, bo mnie serce boli na samą myśl, że... Nie, nie!..

Głową wstrząsał, rękoma gestykulował, z krzesła się porwał i chodzić zaczął po pokoju, instynktownie przysuwając do ścian stoły i stołki, jakby się obawiał, by mu ich z miejsca nie poruszono.

Marynia stała pochylona, oparta na poręczy i zapatrzona w rzeźbione łby gryfów, obtłuczonych, zdobiących stary sprzęt, słuchała cierpliwie; pozwoliła się ojcu wygadać, nawyrzekać, naskarżyć, czekała, aż jej pozwoli dojść do słowa.

— Ja też nie myślałam, aby wszystkiego się pozbywać — rzekła, gdy stary nieco ochłonął z pierwszego wzburzenia — można zostawić, co potrzebniejsze i co ma dla nas wartość pamiątkową, a sprzedać to, co i tak za dużo miejsca zajmuje bezużytecznie, bez czego w dzisiejszem położeniu obyć się możemy.

Przerwał jej szybko:

— Moja Maryniu, nie zastanowiłaś się, co mówisz. To wszystko nam potrzebne nie na dziś, to na jutro. Wiekować tu nie będziemy.

Potrząsnęła smutnie głową i oczy spuściła.

— Nim słońce zejdzie... — szepnęła i urwała.

— Rosa oczy wyje — dokończył za nią — to chciałaś powiedzieć?... Ja wiem, wy mi to ciągle powtarzacie, jakby na złość, jakby na większe zmartwienie, bo wam się zdaje, że ja stary mam tylko faramuszki w głowie, — bo wy chcecie być mądrzejsi od starego ojca. Własna krew, własna krew, buntuje się przeciwko mnie...

— Ależ ojczulku!...

— No, no!... daj pokój, daj pokój, ja i to zniosę jeszcze, ale wam powtarzam, że grzech popełniacie wielki taką małodusznością i niewiarą. Jakże ma Bóg pomagać tym, co w jego sprawiedliwość zwątpili?... jak?...

Załamał ręce i stanął przed nią z wyrazem bolesnego wyrzutu w oczach.

Nie odzywała się, pozostała milczącą, spokojną, ale zrezygnowaną, znosząc w pokorze ojcowskie wymówki i wyrzekania, z którem miała czas się osłuchać i oswoić.

— Woli ojczulek zatem, aby nam to wszystko kto inny wyprzedał? — spytała półgłosem.

— A któżby się ośmielił?...

— Kto?... komornik. O tem ojczulek zapomniał, prawda?...

Argument podziałał; stary spuścił z tonu i wyraz zafrasowania powrócił na jego twarz znowu.

Przez chwilę zabrakło mu odpowiedzi.

— Co miałem zapomnieć! — zaczął — nie zapomniałem, ale do tego nie dopuszczę. Pieniądze się znajdą, muszą się znaleźć...

— Gdzie?...

— Gdzie, gdzie!... pomyślę, poszukam...

Mówił to jednak bez wewnętrznego przekonania.

— Z nieba nie spadną, jak manna — odważyła się szepnąć tym samym zawsze, cichym, stanowczym, zrezygnowanym tonem.

— Ale manna przecież spadała! — z zapałem optymisty odparł córce, — podnosząc głowę.

Skinęła ręką i przetarła nią czoło szerokie, białe, nie osłonięte grzywką, tylko przez bujne, ciemne, od natury lekko przykarbowane włosy obramione.

— Niech ojczulek jednak nie odrzuca całkiem mojego projektu — rzekła — wiem, że to ofiara ciężka i konieczność smutna, ale zawsze pomoc w tem najpewniejsza i możnaby się obyć bez cudzej łaski. Kilkaset rubli, może do tysiąca, dałoby się wydostać w ten sposób. Do Dziadowej wróciwszy kiedyś, damy sobie radę z nowem urządzeniem; to najmniejsza. Tymczasem trzeba myśleć o dniu dzisiejszym.

Wyszła powoli z pokoju, — pozostawiwszy ojca przy oknie, zapatrzonego w mróz na szybach, pokrytych deseniem z fantastycznych paproci i gwiazd promienistych, które zachodzące słońce zaczęło roziskrzać swojemi promieniami.

Stał, głową potrząsając od czasu do czasu i pomrukując, jak gdyby się spierał sam z sobą i nie chciał się dać przekonać żadną miarą, ale spokojne, logiczne argumenta córki pozostały mu w umyśle i własne jego rozumowania przeważały coraz bardziej.

Osowiały, milczący, zadumany, z obwisłemi wąsami, z brwiami zwichrzonemi, z czołem namarszczonem, siedział cały wieczór w swoim pokoju i udawał, że czyta, aby nie potrzebował odzywać się do nikogo,

Nurtowało go coś, gryzło, szamotało się w nim potajemnie, choć się ukrywał i nie zdradzał z wewnętrzną rozterką.

Wcześniej, niż zwykle, powiedział żonie i dzieciom „dobranoc“ i zamknął się w swoim pokoju, ale lampy nie gasił do późna.

Leżał na łóżku z otwartemi oczyma, na wznak, ręce skrzyżował na piersiach i wpatrywał się w stary zegar, poruszający ciężkiem wahadłem miarowo, w dębowe szafy, których grube, pękate kształty rysowały się w półcieniu, jak olbrzymie cielska wzdłuż ściany śpiących potworów, w klęcznik, stojący w kącie i podobny do klęczącej i w modłach zatopionej żywej postaci.

W półsennem majaczeniu biednemu Słowińskiemu przedstawiało się to niemal fantastycznie.

W rozmyślaniach zatopiony, wybił się ze snu zupełnie i choć już w całym domu ucichło, chociaż północ dawno minęła, czuwał sam jeden, spokoju nie mogąc znaleźć, postanowienia żadnego nie mogąc powziąć.

Coraz więcej jednak projekt Maryni nabierał racyi w jego umyśle, pomimo opozycyi, jaką stawiało serce; rozum brał górę i powtarzał:

— A jednak, kto wie, może to i najlepsze!

Zaczął się powoli oswajać, choć ciężko i w wielkim smutku, z tą myślą, którą mu córka podała.

Zapalił świecę, podniósł się z łóżka ostrożnie, po cichu, wdział szlafrok, pantofle i wsunął się do salonu; poszedł robić przegląd starych sprzętów, które miały go ratować w krytycznem położeniu.

Trzymając lichtarz przed głową, stał pośrodku salonu i rozglądał się dokoła, jakby wybierał i oceniał, co ma pójść na ofiarę, czego pozbyć się przyjdzie mu łatwiej, co poświęcić trzeba dla tej ciężkiej ostateczności, która mu się wydawała okrutną.

Ręka mu drżała, płomień świecy chwiał się i migotał, rozrzucając błyski po bronzowych okuciach, mahoniowych fornierach, oszklonych szybach serwantek, pełnych gracików i pamiątek.

Stał, drżąc coraz mocniej na całem ciele, aż mu w oczach wszystko dwoić się, zlewać, mgłą zachodzić zaczęło.

Taka żałość, taki ból ścisnął mu serce, że w starych piersiach grać zaczęło, jak w organach, od cichego szlochania...

— Mój Boże, mój Boże! — szeptał zgłuszonym głosem, pełnym skargi jakiejś i smutku — a ja myślałem, że oczy zamknę kiedyś wśród tego wszystkiego!

Usta sobie dłonią zasłaniał, aby nie zbudzić żony lub dzieci.

II.

O trzy godziny drogi od Dziadowej po drugiej stronie krętego Suma, który się wił między polami i wrzynał w wąwozy lekko wzdętego płaskowzgórza, leżała Zabłotowskich Perełka, zasługująca nawet na miano całej perły, choćby uryańskiej, ze względu na swoje położenie, grunta, wydajność ziemi, wzorowe zagospodarowanie i dochody, jakie dawała.

Zabłotowscy mieli dwa majątki: jeden tutaj, nad Sumem, drugi w Sandomierskiem, mniejszy i mniej intratny, bo administrowany przez rządcę, który podobno był dalekim kuzynem pani i z tego powodu miał pewne ustępstwa, pewne prerogatywy, które nie koniecznie na korzyść dobrego gospodarstwa wypadały.

W Perełce za to szło wszystko, jak na obstalunek.

Mówiono o Zabłotowskim, że się w czepku rodził, bo czego się tknął, to mu dochody i korzyści przynosiło. Urodzaje miał co roku dobre, nawet w takich latach, w których dokoła niego sąsiedzi wyrzekali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na, ale przecież jest jeszcze, a to wiele znaczy. W każdym razie należało coś obmyśleć przeciw owym policyjnym i sensacyjnym dziennikom, szerzącym niemoralność i zgniliznę, i apoteozującym każdą zbrodnię, byle tylko było w niej coś pikantnego.

Wczoraj znużony przechadzką po ziejących żarem słonecznym ulicach miasta, zaszedłem się po południu na sofkę, aby odpocząć i odetchnąć nieco. Ale zaledwie zmrużyłem oczy, dotarł przez zamknięte okna do uszu moich jakiś krzyk i hałas i wzrastająca z każdą chwilą wrzawa, a nad nią górujący jakiś głos tubalny, którego nie powstydziłby się nawet homerowski Ajaks.

Zerwałem się i otworzywszy okno, wychyliłem głowę na buchającą nieznośnym żarem ulicę. Była prawie zupełnie pusta, tylko przed mojem mieszkaniem i hen w oddali na prawo i lewo uwijało się kilku mężczyzn z białemi świstkami w ręku, krzycząc z sił wszystkich: „Ekstrablatt! Ekstrablatt!“, a po za tem potok słów niezrozumiałych, z których zdołałem wyłowić jedno tylko słowo: Mord! Popełniono więc znowu jakąś zbrodnię, a redakcye pism miejscowych uznały za potrzebne odbić na prędce tysiące nadzwyczajnych dodatków i rozrzucić je z sensacyjną wiadomością po ulicach miasta żądnego ciekawych i denerwujących nowinek. Rzecz to zupełnie zwykła i codzienna, ale nie wiem, czy istnieje popularniejszy i łatwiejszy środek na stępienie nerwów i sumienia wątpliwych żywiołów, na obniżenie ogólnego poziomu moralności, niż to nadużycie prawa prasowego. Poziom ten zniża się w Berlinie bezustannie, coraz więcej mnożą się szeregi samobójców i zbrodniarzy, nie ma prawie dnia, któryby nie przyniósł jakiejś strasznej tragedyi familijnej lub zbrodni, a do tego przyczynia się niewątpliwie rozgłaszanie i wywoływanie takich zdarzeń publicznie po ulicach.

Wykazano już dostatecznie w nauce, że zbrodnie tego rodzaju należą do chorób zaraźliwych i wypływają nietyle ze złej woli lub słabości jednostki, ile z ducha czasu, z naśladownictwa, z suggestyi, którą pewne czyny wywierają na słabe a niemoralne umysły. W czasach naszych, gdy wszystko goni za oryginalnością, za wybitnem jakiem odznaczeniem się za jaką bądź cenę, choćby kosztem życia, powinnyby policye zakazać rozgłaszania publicznego zbrodni, podobnie jak rząd francuski zakazał pod karą więzienia ogłaszać sprawozdań z procesów anarchistycznych. Nie byłoby to ograniczeniem prawa prasowego, ale środkiem, któryby więcej może przyczynił się do usunięcia anarchizmu, niż wszystkie prawa wyjątkowe. Bo jakże wobec takiego podnoszenia zbrodni, jako czegoś nadzwyczajnego, dziwić się można burzliwym żywiołom bez serca i sumienia, jeżeli zapragną ujrzeć także sławy Herostrata, zapragną także figurować w dodatkach nadzwyczajnych i z nieznanego nikczemnika stać się nawet sławną osobistością, — choćby kosztem życia lub długoletniego więzienia! *Exempla trahunt.*

Wycofanie not jednoreńskowych.

Przedwczorajszy dziennik urzędowy ogłosił następujące rozporządzenie ministra skarbu z daty 24 lipca br., dotyczące wykonania ustawy o wycofaniu z obiegu części not państwowych:

„Na zasadzie ustawy z 9 lipca 1894, upoważniającej ministerstwo królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa do zawarcia z ministerstwem krajów korony węgierskiej ugody co do wykupna not państwowych za ogólną sumę 200 milionów reńskich wal. austr. i na podstawie porozumienia się z węgierskiem ministerstwem finansów i ze wspólnem ministerstwem finansów państwowych: zarządza się wycofanie i wykupno not państwowych po 1 zł. w. a. zaopatrzonych datą 1 lipca 1888 i firmą c. i k. centralnej kasy państwowej. Wykupno to odbywać się będzie pod następującymi warunkami:

1) Z dniem dzisiejszym ustaje wydawanie not państwowych po jednym reńskim wal. austr. Przedlitawskim, tudzież wspólnym kasom i urzędom państwowym nie wolno, począwszy od dziś, wypuszczać dalej w obieg not jednoreńskowych, które znajdują się w zapasie, albo też do nich napłyną.

2) Powszechny obowiązek przyjmowania tych not, jako zapłaty, ustaje w dniu 31-go grudnia 1895 r. To też w prywatnym obrocie należy te noty przyjmować w wartości nominalnej tylko do 31-go grudnia 1895 r. włącznie.

3) Przedlitawskie, tudzież wspólne kasy i urzędy państwowe obowiązane są jednak przyjmować te noty jednoreńskowe jako zapłatę jeszcze do 30 czerwca 1896, zaś kasy państwowe, fungujące jako kasy wymiany tudzież centralna kasa państwowa w Wiedniu, mają obowiązek przyjmować te noty i dawać za nie inne ustawowe środki płatnicze, jednakże z wykluczeniem not państwowych.

4) Począwszy od 1 lipca 1896, aż do 31 grudnia 1899, przyjmować będą te jednoreńskowe noty tylko te kasy państwowe, które fungują jako miejsca wymiany, tudzież centralna kasa państwowa w Wiedniu i wydawać będą w zamian za nie inne ustawowe środki płatnicze, jednakże z wykluczeniem not państwowych.

5) Po dniu 31 grudnia 1899, te jednoreńskowe noty państwowe nie będą więcej wymieniane i z upływem tego dnia ustaje wszelki obowiązek państwa wykupna tych not“.

Zjazd lekarzy i przyrodników.

Lwów 26 lipca.

Dziś rano o godzinie 10, w hali koncertowej na wystawie, odbyło się drugie i ostatnie plenarne posiedzenie Zjazdu lekarzy i przyrodników.

Przewodniczył prof. dr. Obaliński z Krakowa. Na wstępie posiedzenia dr. Emil Dunikowski odczytał nadesłane telegramy, między innymi telegram kilku Bułgarów, byłych uczniów lwowskiej szkoły weterynaryjnej, potem dr. Nussbaum z Warszawy odczytał znakomity odczyt „O wpływie czynności duchowej na sprawy chorobowe“. Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami.

Prof. Fabian zdał sprawę z czynności komisyi, która się miała zająć wybraniem miejsca na przyszły zjazd.

Komisya uchwaliła, aby przyszły zjazd odbył się w r. 1897 w Poznaniu.

Zgromadzeni jednomyślnie wniosek ten przyjęli.

Nastąpiły sprawozdania z obrad sekcyjnych.

Sekcya hygieny i medycyny sądowej uchwaliła zaproponować Zjazdowi, aby polecił komisyi hygienicznej wnieść do Sejmu petycyę o wydanie ustawy budowlanej dla gmin wiejskich i mniejszych miasteczek w Galicyi, o ile one ustawą z dnia 4 kwietnia 1889 roku nie są objęte. Obecny sposób zabudowywania wsi jest pod względem hygienicznym wadliwy. Zjazd uznaje potrzebę: urządzenia w kraju jednego zakładu szczepień leczniczo-ochronnych wścieklizny; udzielania elementarnych zasad hygieny w szkołach ludowych i na kursach dopełniających dla młodzieży rzemieślniczej.

Zjazd uchwala odnieść się z przedstawieniem do Rady szkolnej, że wykład hygieny określony w programie nauk dla szkół średnich jest niewystarczający. Zjazd przeto uznaje potrzebę wydania podręcznika, któryby obejmował wiadomości z hygieny z uwzględnieniem anatomii i fizyologii ciała ludzkiego, w granicach odpowiednich poziomowi wykształcenia uczniów.

Zjazd wyraża zdanie, iż kąpiele ludowe winny być uważane za sprawę społeczną, kwalifikującą się do niezwłocznego załatwienia w kraju. Do zainicyowania i współdziałania należy wezwać w tym celu odpowiednie instytucye miejskie i gminne, oraz przełożeństwa zakładów przemysłowych. Rodzaj kąpieli odpowiednich dla celów ludowych określą właściwe władze, za powzięciem zdania istniejących w kraju sanitarnych organów doradczych.

Zjazd uznaje potrzebę spiesznego wprowadzenia w życie ustawy dotyczącej handlu artykułami żywności.

Zjazd wyraża zdanie, iż budowa tanich a zdrowych pomieszkań dla robotników stanowi pilną potrzebę społeczną. Przedsięwzięcie podobne odpowiada rozumnym ekonomicznym zasadom i prostuje nieprawidłowości sanitarne ubogich i ciężko pracujących klas ludności.

Zjazd zaleca lekarzom polskim zajęcie się sprawą badania stanu zdrowotności robotników fabrycznych.

Zjazd uznaje potrzebę utworzenia stałych posad lekarzy sądowych przy sądach obwodowych i wyraża zdanie, iż lekarze powiatowi i miejscy powinni odbyć przynajmniej 6-tygodniowy kurs hygieny i bakteryologii na uniwersytecie Jagiellońskim.

Nadto przedstawiła sekcya ta rezolucyę, iż uznaje się za niekompetentną w sprawie wydania orzeczenia o dopuszczeniu kobiet do studyów medycyny na uniwersytecie i przekazuje tę sprawę Walnemu Zgromadzeniu. Walne zebranie jednak w sprawie tej również nic nie postanowiło.

W dalszym ciągu dr. Machek przedstawił wnioski uchwalone przez sekcyę okulistyczną w sprawie jaglicy; mianowicie sekcya wyraziła życzenie, aby kosztem publicznym utworzony był zakład, w którymby dotknięci jaglicą znaleźli pomieszczenie i umiejętną pomoc.

Sekcya chemiczno farmaceutyczna uchwaliła: Sekcya uznaje niezbędną potrzebę zaprowadzenia na wszechnicach i politechnice stałych kursów badania artykułów spożywczych jako obowiązkowych dla farmaceutów i tych chemików, którzy pragną uzyskać kwalifikacyę na chemików kontrolujących jakość środków żywności.

Sekcya zaleca chemikom polskim zajęcie się naukowem badaniem rop, wosku ziemnego i minerałów bitumicznych krajowych.

Sekcya geologiczna uchwaliła wyrazić przekonanie, że głębokie wiercenie na wystawie może oddać wielkie usługi nauce i krajowi, i w tym celu powinno być poparte przez kraj i rząd. Wyraziła także podziękowanie p. Gorayskiemu za zainicyowanie głębokiego wiercenia.

Sekcya weterynarska uchwaliła: Na podstawie korzystnych wyników, otrzymanych w ostatnich czasach ze szczepianką Cieszkowskiego w Rosyi, oraz ze szczepianką pasteurowską na Węgrzech przeciw wąglikowi, należy poczynić odpowiednie kroki o wyjednanie funduszów, celem przeprowadzenia podobnych szczepień na bydle w okolicach nadwiślańskich, naddniestrzańskich i nadbużańskich.

Na wniosek dr. Dunikowskiego złożono przez powstania hołd Wł. hr. Dieduszyckiemu za jego pracę około rozwoju nauk przyrodniczych przez [illegible]zenie bogatego muzeum przyrodniczego.

Zebranych pożegnał w imieniu komitetu przygotowawczego Zjazdu prof. Dunikowski. Hr. Dzieduszycki podziękował staropolskiem „Bóg zapłać!“ za dowody uznania, wyrażone m. i. P. Gorayski pożegnał zebranych w imieniu prezydyum wystawy. W końcu przemówili pp. Leppert z Warszawy, Drobnik z Poznania i prof. Obaliński i na tem obrady VIIgo Zjazdu zakończono.

* * *

Wczoraj wieczorem o godzinie 7ej w hali muzycznej, na placu wystawy, odbył się bankiet uczestników Zjazdu lekarzy i przyrodników. Do stołów zasiadło około 500 osób. Szereg toastów rozpoczął protomedyk dr. Merunowicz toastem na cześć Cesarza. Prof. dr. Dunikowski wzniósł zdrowie gości z nad Wisły i Niemna, z nad Odry i Warty. Toast ten przyjęto gromkimi oklaskami. Muzyka zagrała pieśń legionów a zebrani stojąc wysłuchali tej pieśni i oklaskami zniewolili muzykę do jej powtórzenia.

Dr. Teichmann pił zdrowie hr. Wł. Dieduszyckiego, profesor Baranowski z Warszawy, dziękując za gościnność, wychylił kielich na cześć powodzenia Galicyi, prof. Kadyi na pomyślność i rozwój polskiej nauki, prof. Fabian na cześć warszawskiej szkoły głównej, która była dawniej ogniskiem polskiej nauki; dr. Neugebauer wzniósł toast na zgodę i harmonię między lekarzami, redaktor Kostecki w wymownych słowach podniósł zaszczytne powołanie lekarzy i wzniósł w ich ręce toast: „Niech żyje Polska!“ Toast ten powitano burzą oklasków a muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Słuchacz uniwersytetu lwowskiego p. Kruzenstern pił w imieniu młodzieży na cześć przyrodników i lekarzy, dr. Dembowski na cześć gospodarzy zjazdu, dr. Szumlański na cześć dra Merunowicza, dr. Weigel wzniósł toast na cześć Polek, a szereg toastów zakończył profesor Baranowski staropolskiem „Kochajmy się!“

Po bankiecie uprzątnięto stoły i rozpoczęły się tańce. Podczas uczty p. Bujwidowa zebrała 140 zł., 11 marek i 7 rubli na gimnazyum polskie w Cieszynie, a prof. Pawlewski 53 zł. na „Szkołę ludową“.

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, przybył wczoraj rano z Buska do Lwowa i wieczorem udał się do Sieniawy, gdzie dziś odbywa się złożenie do grobów familijnych zwłok śp. Władysława Czartoryskiego i jego żony.

Z uniwersytetu. Nadzwyczajny profesor dr. Julian Schramm mianowany zwyczajnym profesorem chemii na uniwersytecie jagiellońskim.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało dr. Jana Nowickiego, praktykanta konceptowego dyrekcyi skarbu, dr. Grzegorza Krzysztofowicza i ukończonego słuchacza praw Alojzego Stańskiego, praktykantami konceptowymi dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, a Tadeusza Przewłockiego praktykantem pocztowym.

Komitet obywatelski dla przyjęcia Wielkopolan uprasza osoby, życzące sobie przyjąć na mieszkanie jednego lub więcej uczniów gimnazyalnych, przybywających z Poznania 31 b. m. o godzinie 9 rano, aby raczyły zgłosić się w prezydyum magistratu w ratuszu.

Telegraf. Z dniem 28 lipca otwartą zostanie w Bojanowie, pow. Nisko, stacya telegrafu.

Mieszkańcy gmin Nowego Miasta i Posady nowomiejskiej za naszem pośrednictwem składają podziękowanie p. Mieczysławowi Paszkudzkiemu, komisarzowi powiatowemu w Dobromilu za to, że dopomógł im do zwiedzenia wystawy.

Konkurs. Magistrat drohobycki ogłasza konkurs na posadę sekundaryusza przy szpitalu tamtejszym z roczną pensyą 300 zł.

Z politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale architektury w politechnice lwowskiej złożył z odznaczeniem p. Michał Łużecki, asystent prof. Zachariewicza. Wydział architektury ukończyli w tym roku pp. Alfred Broniewski, Eljasz Finkelstein, Karol Iwanicki, Adolf Kamienobrodzki, Tadeusz Kossowski, Jakób Kuraś i Józef Sosnowski.

Na posiedzeniu sekcyi geologicznej VII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, które się odbyło we wtorek (24 b. m.) w muzeum mineralogicznem uniwersytetu mieli odczyty: dr. Rudolf Zuber o pokładach węgla kamiennego w południowych Kordylierach, dr. Stanisław Olszewski o prawdopodobnym wyniku głębokiego wiercenia kanadyjskiego na wystawie lwowskiej i o zaopatrywaniu miasta Lwowa w wodę. Obrany przez dr. Olszewskiego temat wywołał bardzo ożywioną dyskusyę, w której prawie wszyscy obecni na posiedzeniu brali udział, poczem sekcya geologiczna powzięła następującą uchwałę: „W uznaniu wielkich korzyści, jakie głębokie wiercenie na wystawie we Lwowie krajowi i nauce przynieść może, wyraża sekcya przekonanie, że to wiercenie powinno być do możliwie wielkiej głębokości doprowadzone i przez rząd, kraj i miasto odpowiednią subwencyą nadal popierane. Nadto uchwala sekcya złożyć podziękowanie krajowemu towarzystwu naftowemu na ręce jego prezesa p. A. Gorayskiego za podjęcie i przeprowadzenie wiercenia na wystawie“.

Meteor nadzwyczajnej wielkości i piękności widziano przy zupełnie pogodnem i gwieździstem niebie w Milczu i okolicy, w nocy z czwartku na piątek zeszłego tygodnia. Pędził on bez najmniejszego szelestu niby spadająca rakieta w kierunku z południowego wschodu na północny zachód i miał początkowo niewyraźnie niebiesko-czerwoną barwę, która przeszła następnie w blado-żółtą. Światło jego było niesłychanie silne i dość trwałe.

Proces Caseria odroczony został do 2 sierpnia. Przez tę zwłokę rząd francuski chce osiągnąć to, aby prasa anarchistyczna, już na zasadzie nowej ustawy o anarchistach, nie mogła umieszczać sprawozdań z procesu, a w szczególności wywodów oskarżonego, które, jak zawsze w takich procesach, będą prelekcyą o teoryi anarchizmu wobec publiczności, zgromadzonej w sali sądowej.

Fałszywa wiadomość. Jedno z pism porannych doniosło dziś, że na ulicy Kopernika obok pałacu Potockich zasztyletował się dzisiejszej nocy młody człowiek, niejaki pan E. z Krakowa, i że zwłoki jego zabrał policyant nr. 54. Otóż na podstawie informacyi, zasięgniętej w ekspozyturze policyjnej, notujemy, że wiadomość ta jest z gruntu fałszywą. Tej nocy nietylko nikt sobie życia nie odebrał, ale w ogóle nie było żadnego poważnego wypadku.

Cykliści nasi po raz pierwszy spróbują swoich sił na dużej przestrzeni. Dnia 7 września odbędzie się między Lwowem i Krakowem wyścig dystansowy, do którego dopuszczeni będą cykliści z Galicyi, Królestwa i Wielkopolski. Będzie to zatem turniej bardzo interesujący. Na nagrody honorowe dla zwycięzców wyznaczono 1500 koron.

Schwytanie mordercy. Jak wiadomo, 5 bm. zamordował ktoś chłopaka, jadącego z Żurawnik do Kurowic po listy, aby mu konia odebrać. Otóż morderca po kilkunastu dniach ukrywania się został schwytany. Jest nim chłop ze Sołowy nazwiskiem Chmielewski. Złapali go chłopi pracujący w polu i związanego odstawili do sądu w Glinianach.

Kółko rolnicze zawiązało się w Gwoździcu pod Kołomyją. Prezesem został ks. Serafin Nowak, gwardyan Bernardynów. Wkrótce ma powstać w Gwoździcu sklep chrześcijański staraniem Kółka.

Nieudałe samobójstwo. Wczoraj wieczorem około godziny dziewiątej na placu Maryackim rzucił się przed nadjeżdżającym wozem tramwaju elektrycznego w poprzek szyn pijany czeladnik krawiecki Hanuszewski. Na szczęście konduktor w jednej chwili wóz zatrzymał. Obecni z oburzeniem rzucili się ku niedoszłemu samobójcy, lecz policyant go obronił.

Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Z pod Pakości w Wielkopolsce piszą do *Dziennika Kujawskiego*: Narzekamy często i szarżymy się na władze rządowe, że nas germanizują, cóż powiedzieć, że Polacy sami bądź to przez swą nieudolność, bądź to przez zazdrość i upór władzom tę robotę ułatwiają. Oto przykład: Dwie gminy, wyłącznie polskie, Otmianowo i Gorzany, leżące pod Inowrocławiem, wskutek uchwały sejmiku powiatowego złączone być miały w jedną gminę. Chodziło teraz o nadanie nazwiska. Zebrali się starsi jednej i drugiej gminy i nuż sprzeczać się i upierać. Mieszkańcy z Otmianowa obstają przy tem, ażeby nazwisko ich miejscowości miało pierwszeństwo, mieszkańcy z Gorzan twierdzą, że oni nie gorsi i żądają, aby im ustąpiono. Mimo długiej sprzeczki nie przyszło do porozumienia; zawsze było 9 głosów przeciw 10 i tak rzecz cała oddaną była decyzyi władzy. Ta naturalnie pospieszyła się, korzystając z niezgody polskiej i czem prędzej nazwała nową gminę Görschen. Wydano zaraz również pospieszne rozporządzenie do odpowiedniego zmienienia nazw polskich w dokumentach hipotecznych. Teraz dopiero Polacy zmądrzeli po szkodzie i poczęli żałować swej nieroztropności; zgodzili się już na przyjęcie nazwiska starszej gminy Górzan i oddali sprawę adwokatowi p. Psarskiemu w Inowrocławiu, by naprawić, co zepsuli.

Z prasy. Dziennik wiedeński *Deutsche Zeitung*, który dotychczas był redagowany w kierunku skrajno-liberalnym, przeszedł na własność stronnictwa narodowo-niemieckiego. Jak wiadomo program polityczny tego stronnictwa jest bardzo zbliżony do programu antysemitów. To też siedmiu dotychczasowych współpracowników *Deutsche Zeitung* z Drem Auspitzerem na czele, wystąpiło z redakcyi i ogłosiło w dziennikach liberalnych oświadczenie tej treści, że wobec tego, iż dziennik ten przeszedł w ręce antiliberalne, nie mogą w nim pracować. Pisma liberalne niemieckie notując fakt zmiany właściciela *Deutsche Zeitung*, ubolewają zarazem nad wzrostem antysemityzmu, który teraz ich zdaniem rozporządzać będzie aż pięciu codziennemi pismami. Do pism tych jednak zaliczają one także katolicki *Vaterland* i tygodnik *Reichspost*. Na wzmiankę zasługuje ten fakt, że pierwszy numer dziennika *Deutsche Zeitung* pod nową redakcyą miał zaledwie jedną stronicę inseratów, podczas gdy dawniej, gdy był liberalnym, miał ich nieraz po kilkanaście.

Bohater milionowego strejku w Ameryce Pullman, rozpoczął swoją karyerę podobno od skromnej posady nauczyciela ludowego, lecz jak opowiadają ludzie, którzy od wielu lat nań patrzą, miał zawsze delikatny węch dla „businessu“ i wogóle spryt w odnajdywaniu żył złotodajnych. Pomiędzy innemi skierował tedy uwagę swoją na ówczesne „sleepers“, kolejowe wagony sypialne, które były niesłychanie prymitywnie urządzone, a kosztowały po cztery tysiące dolarów. Lecz Pullmann znał dobrze rodaków swoich, dla których nie jest wiele zapłacić piętnaście centów amerykańskich za cygaro lub kieliszek whisky, byle tylko towar był dobry. Dla swej wygody Amerykanin chętniej płaci, aniżeli za cokolwiek innego, więc gdy Pullman zbudował pierwszy swój „sleeper“ kosztem 18,000 dolarów, w którym podróżny znachodził komfort pierwszorzędnego hotelu, to choć każdy musiał pół do 1 dolara więcej za noc płacić, aniżeli poprzednio, nikt nie żżymał się na to i pomysł okazał się nawet nadzwyczajnie rentownym. Dzisiaj posiada Pullman w całej Ameryce dwa tysiące takich wagonów, istnych pałaców w miniaturze, które zwykł nazywać swoją „flotą“. Oprócz tego ma on pięćdziesiąt ośm wozów restauracyjnych i sześćset pięćdziesiąt bufetowych. W pierwszych dostać można tylko obiadu, w drugich wszelkich drobiazgów i specyalności amerykańskich.

Dorobiwszy się po niejakim czasie milionów, nie spoczął na laurach, lecz zapragnął zadowolnić swoją ambicyę, jak to zresztą czynić zwykł każdy milioner amerykański. Zapragnął tedy miasta w Ameryce, któreby jego nazwisko nosiło i w tym celu założył „Towarzystwo Pullmana“ z kapitałem zakładowym 30 milionów dolarów. W odległości 14 mil angielskich od Chicago zakupiono szmat ziemi bagnistej, którą naasamprzód osuszono, poczem w krótkim już czasie stanęło miasto Pullman. Naturalnie rdzeniem jego i ośrodkiem są olbrzymie warsztaty dla budowy nie tylko wozów sypialnych, ale i zwykłych, dalej tramwajów konnych, elektrycznych itd. Fabryki te mogą dostarczyć rocznie 12,000 wozów ciężarowych, 300 sypialnych, 600 pasażerskich i 1000 tramwajowych, a zatrudniają istną armię — 14,000 robotników. Wszyscy oni zarabiają wprawdzie wiele, lecz znaczną część zarobku oddają napowrót „Towarzystwu akcyjnemu“, gdyż w tem mieście, wyjąwszy chyba powietrza, wszystko zresztą jest własnością spółki, która dyktuje ceny na żywność, mieszkanie i odzienie, nielitościwie obdzierając robotników. Ztąd pochodzi, że samo nazwisko Pullman jest wprost znienawidzone w amerykańskim świecie robotniczym, i to tłumaczy właśnie olbrzymie rozmiary strejku kolejowego, jaki się niedawno rozegrał za Oceanem.

Ofiary ludzkie w Indyach. Panowanie angielskie nie zdołało położyć kresu ofiarom ludzkim w Indyach. Pewnem jest, że niemal przy rozpoczynaniu każdej wielkiej budowli, zwłaszcza przy zakła-

115)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Bóg słyszał przysięgę twoją. Mów teraz! — zawołał Laban.

Abibaal wiedział co Enoch miał powiedzieć; wpadł tedy sam w słowo, mówiąc:

— Głupiec ten i bękart myśli, że mnie zgubi mówiąc o zamysłach, których dotąd przed całym Izraelem nie wyjawiałem, a które on zna i zna Achab. Pan nie chce, żeby Izrael wyszedł z ziemi egipskiej. Namyślił się i poczuł, że krzywdził lud swój dając mu mały Chanaan. Większe mnie dał obietnice niżeli te, które uczynił przed wieki Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. Sam Egipt chce teraz oddać w ręce nasze. Czem był niegdyś Józef u prawicy Faraona, tem będzie teraz cały Izrael przy każdym królu władnącym w Egipcie.

— Jak śmiesz tak mówić? — ryknął Laban głosem tak gromkim, jakiego nikt dotąd u niego nie słyszał, — ludzie zmieniają swoje zamysły, ale nie Adonaj! Pan stoi przy słowie swojem i przy postanowieniu swojem jako góra z opoki, pośród ruchomego piasku pustyni.

— Na lepsze, nie na gorsze zmienił przyrzeczenia swoje! — wołał Abibaal z rozpaczliwą skwapliwością i z gwałtownym ruchem rąk, znamionującym ludzi jego plemienia, w chwilach wielkiego wzruszenia. Głos jego, zwykle opanowany przez stateczną wolę i podobny do głosu wykształconych Egipcyan, stał się nagle chrapliwym i pędził tak szybko, jak trzyletni źrebiec, kiedy się wyrwie ze stajni, a pogoni na szerokie błonia, przeskakując przez strumyki i jary; oczy płonęły mu przenikliwem, niespokojnem światłem, kiwał się cały od stóp do głów, a głowa i broda kiwały się osobno, głowa szybciej od reszty ciała, broda szybciej od głowy. Ręce kiwały się innym znowu rytmem, a raczej bez rytmu żadnego, podnosząc się do góry i spadając, to równocześnie, to z osobna. Mówił:

— Widziałem temi oto oczyma ziemię Chanaan, której wyglądacie. Gdyby ją Faraon chciał oddać w wasze ręce, żądając w zamian abyście opuścili Egipt, nie uczynilibyście tego i wolelibyście pomrzeć tu nad Nilem, jak panować tam na Jordanem. Jordan jest to strumyk, który płynie pośród skał, do morza cuchnącego nad pochłoniętemi miastami grzeszników; piasek i sól sięgają do samych brzegów wody. Ziemia urodzajna która tam jest, jest grzędą tylko i nie pomieściłaby dzieci Izraela, chociażby stały jeden przy drugim tak gęsto, żeby sobie twarz wzajemnie paliły oddechem. Obietnica dana Abrahamowi mogła wystarczyć praojcu naszemu, niewiedzącemu co dobre, a co złe. Ale myśmy się teraz stali mądrymi w ziemi egipskiej i Bóg, chcąc aby Jemu mądry naród służył, namyślił się i lepsze dał nam przyrzeczenie, a mnie powołał na to, abym Izraelowi zapewnił po wszystkie wieki używanie bogactw Egiptu, pośród czci i potęgi. I nie na to podburzyłem synów Jafeta przeciwko Faraonowi, abyśmy mieli ponowić błędy Efraima i pójść w bój przeciwko mocy, w którym niemasz zwycięztwa. Tylko głupcy takby robić mogli. Bo i cóżby nam przyszło z tego, gdyby barbarzyniec zburzył całą wspaniałość miasta tego, popalił te domy i pogruchotał te posągi, które cieszą oko nasze? I pocóżbyśmy mieli oddawać potęgę w ręce dzikich synów Jafeta, którzyby byli dla nas stokroć cięższymi panami od synów Chama. Pytam się i nikt z was nie zna odpowiedzi. Tylko młode szaleńce, w których Pan nie ma upodobania, mogli takie ukochać zamiary, a Pan nie mógł rozkazać, abym tak działał. Gdyby Pan był mi rozkazał, byłbym mu powiedział: Szalony jesteś, rozumu nie nabyłeś przez wieki i synowie Abrahama stali się mędrszymi od Ciebie i przeto słuchać Ciebie nie będą; odmówią Ci służby i osobno od Ciebie postawią namioty swoje. Ale Pan rozum ma i powiedział mi: Namów synów Jafeta do buntu i grzeszników pośród Izraela powiąż z nimi na własną ich zgubę, a potem pójdź do Faraona, legnij w prochu przed obliczem jego i pełzaj na brzuchu twoim jako robak przed stopami jego. Wydaj mu spiski synów Jafeta i tych z pośrodka narodu mojego, których chcę rzucić do pieca na spalenie. Faraon się przelęknie; strach mój przejdzie się po nim jak gadzina, ale ty go pocieszysz, będziesz jako balsam na ranach jego i rozradujesz duszę jego, tak jako Józef sługa mój rozradował duszę owego Faraona, który był za jego czasów. Oddasz jemu na pożarcie młodzików, których umysł opętałem tak, że pójdą do jaskini barbarzyńców i śmiało będą wyrzekać na Faraona. Pochłonie ich i nasyci wnętrzności swoje krwią tych, którzy są wyrodni jako dzieci Judyty, żony twej. Tak oczyszczę Izrael, naród mój, od wszelkiej zakały, tak jak gospodarz czyści pszenicę włożywszy ją do przetaku i potrząsając przetakiem, póki wszelka nieczystość i wszelki poślad nie przepadną. A potem uczynię z ciebie posła Faraonowego, który ułagodzi narody północy; miodem nakarmisz niedźwiedzia srogiego i kaganiec nałożysz na jego usta; tańczyć będzie przed Faraonem, aby zabawić starość jego, a dzieci Egiptu będą się weselić dokoła, klaskając w dłonie i podskakując z radości. Odtąd Egipt ukocha ciebie, tak jak młodzieniec ukocha narzeczoną, kiedy ujrzy oblicze jej; rady twojej zapragnie, jak lud pragnie rady starca, któremu Bóg namaścił usta mądrością swoją. I wielkim zostaniesz w Egipcie, jako palma, która się wznosi pośród ogrodu królewskiego; przerośniesz naród Egipcyan, jako zwierz Behemoth przerasta zwierzęta pustkowia; niewiasty Egiptu będą jako służebnice twoje, a synowie królewscy będą popędzać osły twoje. I już nie będzie końca chwale twojej, jako nie ma końca ni początku imieniu mojemu, a rozkosz twoja będzie tak wielka, jak rozkosz męża, który poznał oblubienicę swoją.

Tchu brakło wreszcie Abibaalowi i umilkł; ręce mu opadły; stał wyprostowany, tocząc wzrokiem w koło, aby zobaczyć, jakie wrażenie słowa jego zrobiły na zgromadzeniu? Wszyscy siedzieli na miejscach swoich nieruchomie i tylko jakieś przykre zadziwienie malowało się na obliczu brodatych Izraelitów. Dowiedzieli się, że się dali uwieść, że ktoś ich prowadził mamidłami tam, dokąd iść nie chcieli, że Abibaal oszukiwał ich, jakby dzieci, ukrywając przed nimi większą część myśli swojej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

daniu fabryk albo mostów i ustawiania maszyn parowych, robotnicy Hindusi składają ludzką ofiarę, najczęściej malutkie dziecko, krwawej bogini Kali, która wedle podania nosi naszyjnik z ludzkich czaszek. Ale także mahometanie w Indyach nie są wolni od podobnych okrucieństw religijnych. A jeden z podróżników w listach swoich przytacza następujące szczegóły: Jak wiadomo rozpadają się mahometanie na dwie główne sekty szyitów i sunnitów, nienawidzących się wzajemnie i staczających ze sobą przy każdej sposobności krwawe walki. Podanie szyitów tak wyjaśnia początek tej nienawiści. Mahomet umierając pozostawił dwóch synów Hassana i Husseina, którzy zaproszeni zostali przez Yazidów w gościnę i zamordowani strzałami. To stało się powodem rozdwojenia wśród wyznawców proroków, a sunnici są uważani za potomków Yazidów. Szyici tak byli oburzeni tym mordem, że postanowili corocznie obchodzić pamiątkę męczenników. Skoro więc uda im się podstępem lub przemocą pochwycić chłopca z pomiędzy Sunnitów, goszczą go i dają wyszukane wygody. To ma być przypomnieniem zdradzieckiej gościnności, jakiej udzielili Yazydzi wnukom Mahometa. W przeddzień święta Muharremu wieczorem wyprowadzają niewinną ofiarę, w ustronie, gdzie się gromadzą szyici w oznaczonej pewnej liczbie, stają, tworząc zamkniętą elipsę, której końce i środek obficie przysypane są mąką. Każdy ze zgromadzonych ma w ręku cienki pręt, zakończony ostrzem żelaznem. Wprowadza się pomiędzy nich chłopca i zamęcza na śmierć. Pręty mają przedstawiać strzały, któremi Hassan i Hussein zostali zamordowani. Mąkę zmięszaną z krwią zbiera się starannie, trudno jednakże wyśledzić w jakim przesądnym celu. Ale zdarza się, że szyici nie zdołają na czas dostać w swe ręce chłopca z pomiędzy sunnitów, któryby był sierotą i o któregoby się nikt nie upomniał, wtedy zadawalniają się oni pierwszem lepszym kulisem, tj. wyrobnikiem chińskim, którego łapią, goszczą, a potem robią zeń ofiarę. Kiedy się spotka sunnita z szyitą, robi mu zawsze zarzuty z powodu tego krwawego zwyczaju i to w tonie tak poważnym, że o prawdzie słów jego wątpić nie można. Naturalnie w okręgach angielskich ofiary takie są rzadsze, a przynajmniej starannie ukrywane, ale w czysto mahometańskich miejscowościach są bardzo częste, choć może nie tak, jak w dawniejszych czasach. Niekiedy zdarzają się też dawniej sławne ofiary merighi pomiędzy Khondami. Stare ich podanie powiada, że raz jedna z dobroczynnych bogiń zeszła na ziemię i zamieszkała pomiędzy Khondami jako jedna z ich plemienia pod nazwą Umboili Byli. Pewnego dnia, skrobiąc jarzyny, skaleczyła się w palec i spostrzegła ze zdumieniem, że gdziekolwiek chociażby na nagie kamienie krew jej spłynęła powstawała wnet świeża bujna roślinność. Dobra bogini zwołała więc wszystkich Khondów i wezwała ich, aby ją zabili, pokrajali na kawałeczki, a krwią jej i ciałem użyźnili ziemię. Ale Khondowie wzbraniali się tego uczynić, bo uważali ją za jedną ze swoich. Za radą więc bogini schwytali obcego człowieka i zrobili zeń ofiarę. Taki ma być początek krwawej ofiary merighi. Nieszczęśliwych wybiera się najczęściej z pomiędzy Pannusów, poddanych Khondów, chwyta się ich, zakuwa w łańcuchy i u najstarszego we wsi trzyma aż do chwili ofiary. Anglicy zadawali sobie wiele trudu, aby ten krwawy zwyczaj wykorzenić i setkom ofiar uratowali życie, przedewszystkiem tłumacząc Khondom, że krew wołów tak samo spełni zadanie użyźniające jak ludzka, ale to nie zupełnie ich przekonało. Niedawno znowu zdarzyło się, że nikli bez wieści ludzie, zwłaszcza ośmnastoletni chłopcy, najbardziej pożądani do tych ofiar. Zwróciło to baczną uwagę władz angielskich na Khondów.

Sezon kąpielowy w Rabce. Z Rabki donoszą pod datą 15 lipca: Urocza ta miejscowość u stóp Beskidu zgromadziła dotąd przeszło 700 osób. Kąpiele i wody jodobromowe mają nader szerokie zastosowanie, zwłaszcza w chorobach reumatycznych, kobiecych, niedokrewności i tak licznie rozgałęzionych skrofułach.

Spotyka się więc osoby różnego wieku, najwięcej jednak młodzieży i dzieci, dla których Rabka istnym jest rajem. Skrofuliczne wywożą ztąd zdrowie, a młodzież zmęczona zamknięciem w miejskich mieszkaniach, zgnębiona i wyczerpana nauką, wśród ożywczego górskiego powietrza odzyskuje rumieńce i nabiera sił do całorocznej pracy.

Gwarno więc i rojno w niewielkiej rabczańskiej kotlinie. Byłoby jednak pożądanem, żeby mieszkania były czystsze i wygodniejsze, chodniki pozamiatane, schody i sienie umyte, a ścieki od koniecznych przynależności prawidłowiej poprowadzone nie raziły wzroku i powonienia nieprzyzwyczajonych do takiej „natury" *in crudo* przyjezdnych. Siedm lat nie byliśmy w Rabce. Dnie i lata biegły, ale uparty konserwatyzm stanął w miejscu, nie dając przystępu zasadzającej się na porządku cywilizacyi. Dawniejszy właściciel Rabki mawiał: „Jeśli się komu nie podoba, niech nie przyjeżdża; ja nic nie poprawię!"

Obecnie Rabka wraz ze zdrojami i kąpielami przeszła na własność hr. Mieroszowskiego, który zmienił cały poprzedni zarząd, a ten ma czuwać nad wygodą i bezpieczeństwem przybywających. Zaczęto więc od bezpieczeństwa: ustanowiono straż, która nie pozwala włóczyć się żebrakom i różnym podejrzanym indywiduom.

Poczta dwa razy dziennie regularnie dochodzi, telegraf pośpiesznie obsługuje, a kursujący omnibus do stacyi kolejowej za 10 centów przewozi pasażerów. W wielu mieszkaniach porobiono rzeczywiście udogodnienia i poprawiano konieczne sprzęty, a na rok następny obiecują jeszcze usunąć dotychczasowe niedogodności. Obiecują naprawić schodki kamienne, prowadzące ze wzgórza do zakładu kąpielowego i „zdrojów", przeprowadzić ścieki i w ogóle większą czystość; obiecują porobić ścieżki w t. zw. parku, słowem, ulepszenia, co się zowie. Obiecują także bibliotekę, będącą przy zakładzie kąpielowym zasilić nowemi książkami itd.

I wierzymy, że to wszystko będzie, jeżeli bowiem zasilono czytelnię dziennikami warszawskimi i galicyjskimi, czemużby i innych ulepszeń nie dokonano? Nawet sala koncertowo-balowa ma już złocone stiuki i świeżo wywoskowaną posadzkę, po której podczas reunionów niedzielnych suwają się ochocze pary. Tanom tym przygrywa muzyka też sama, która dwa razy dziennie w altanie przy źródle strojąc instrumenty,— rozstraja nadzwyczaj nerwy słuchaczów.

Tymczasem urządzono porządniej kąpiele, tuż przy nich założono restauracyę i cukiernię z obsadzoną i ubraną kwiatami werandą. Jedzenie też jak w nowej tak i dawnej restauracyi wcale niezłe i nie drogie, przynajmniej nie narazi na zbyteczne suchoty kieszeni i nie popsuje w żołądkach kuracyuszów tego, co ordynujący dr. Głuchowski swojem staraniem naprawi. Wielką też jest wygodą, że lekarz ten urządził u siebie pensyonat dla dzieci i młodzieży (dwa zł. do lat 12, 2·50 od lat 12). Wiele rodziców, nie mogąc na razie wyjechać lub krępując się wydatkami osoby towarzyszącej, odkłada z roku na rok leczenie dziatwy do przyjaźniejszej chwili; obecnie, gdy kto nie może pokonać przeszkód lub sam z dziećmi wyjechać, — może je z całem zaufaniem umieścić na pensyonacie dra Głuchowskiego, gdzie znajdą pomoc lekarską i opiekę troskliwą.

Doskonałym także czynnikiem leczniczym jest gimnastyka, prowadzona przez p. Helenę Kuczalską, której zakład, istniejący od lat dwóch w Warszawie, wyrobił sobie zasłużone uznanie. Pani Kuczalska przy pomocy Szwedki, specyalistki w swoim zawodzie, nietylko prowadzi umiejętnie gimnastykę i masaż, ale zgromadza dzieci i młodzież, urządza dla nich gry, zabawy, zmusza do biegania i ruchu anemiczne istoty, a tem samem ogniskuje całe tutejsze towarzystwo, boć za dziećmi i młodzieżą ciągną i starsi.

Wkrótce ma się tu odbyć loterya fantowa na korzyść miejscowego szpitalika, założonego przez ks. Czartoryską i dra Jakubowskiego. Bawią też w Rabce biedne dzieci skrofuliczne z Krakowa pod opieką dwóch zacnych Sióstr miłosierdzia, które lecząc ciało swych wychowańców, nie zapominają i o duszy, wdrażając w nią poczciwe zasady. Uciech wielkich, balów, koncertów, a co najwięcej wykwintnych strojów tutaj się nie spotyka, ale woń lasów i świeżość powietrza zastępują zapach perfum i atmosfery balowej, a szum kołyszącego się zboża i szmer górskich strumieni — dźwięki muzyki.

Porwany na Sybir. Pisma amerykańsko-polskie notują następujący wypadek: Znany dobrze wśród Polonii tamtejszej p. Stanisław Krzemiński, od 25 lat osiadły w Ameryce, a mianowicie najpierw w Nowym Jorku, potem w Buffalo, a nakoniec w Allentown, chciał odwiedzić żonę, mieszkającą w Królestwie Polskiem. Gdy Krzemiński pokazał się tylko na ojczystej ziemi po latach dwudziestu pięciu, władze rosyjskie aresztowały go i wysłały drogą administracyjną na Sybir. Polacy amerykańscy poczynili u rządu waszyngtońskiego energiczne kroki w celu uwolnienia Krzemińskiego, który od dawna jest obywatelem Stanów Zjednoczonych.

Z ruchu emigracyjnego. Pisma ludowe, wychodzące na Górnym Szląsku, notują, że wychodźtwo włościan polskich do Brazylii ustało w roku zeszłym prawie zupełnie, ponieważ wskutek zaburzeń wewnętrznych rząd brazylijski nie mógł posłać do Europy biletów na wolny przejazd. Za to prąd wychodźczy zwraca się obecnie coraz bardziej do Kanady. W roku zeszłym wywędrowało tam z całych Niemiec 5364, gdy w roku 1892 tylko 1524. W tej liczbie Polacy stanowią największy procent. Wychodźtwo z Galicyi pomimo pozornej ciszy odbywa się w pokaźnej liczbie, skoro — jak notują władze w Antwerpii — w roku zeszłym przez miasto to przejechało 4087 Polaków z Galicyi.

Zguba cennego dokumentu. Z Madrytu donoszą, że oryginał testamentu królowej Izabeli Katolickiej, wysłany na wystawę chicagoską, przepadł tam bez wieści. Deputowany Lauchie zainterpelował w tej sprawie hiszpańskiego ministra spraw wewnętrznych, zapytując, czy pogłoska o tej stracie jest prawdziwą. Minister odparł, że tak jest w istocie i że rząd hiszpański z tego powodu wystosował energiczną reklamacyę do rządu Stanów Zjednoczonych.

Francuska znajomość geografii a raczej jej nieznajomość jest sławną w całym świecie, a teraz mamy sposobność przytoczyć nowy jej przykład. Oto jeden ze znanych zbieraczy, „uczony" historyk sztuki, prof. Grand-Carbret, który między innemi zajmował się bardzo dziejami karykatury, wydał niedawno w Paryżu ilustrowane dziełko: „Les caricatures sur l'alliance franco-russe", w którem twierdzi, że w monarchii austro-węgierskiej tylko austryacka połowa przychylna jest trójprzymierzu, podczas gdy w Węgrzech panują przyjazne uczucia dla aliansu rosyjsko-francuskiego. Absurd ten wypowiedział autor na podstawie jakiejś karykatury, wyśmiewającej trójprzymierze, a zamieszczonej w *Humoristickich Listach*, wychodzących w Pradze. Poczciwemu profesorowi wydawało się, że Praga leży na Węgrzech.

Wychodźtwo polskie do Danii. Robocza ludność polska na Szląsku i w Poznańskiem, t. zw. „obieżysasi", którymi zapełniły się w ostatnich czasach całe okolice Westfalii, zwróciła się teraz do Danii i coraz tłumniej tam przybywa. Jestto nowy zupełnie prąd emigracyjny. Na początku bieżącego miesiąca przyjechał do Poznania misyonarz katolicki z Kopenhagi ks. Ortved, Duńczyk, wysłany umyślnie przez wikaryusza apostolskiego ks. biskupa Eucha celem lepszego poznania języka polskiego (ks. Ortved trochę już mówi po polsku) dla skutecznego pasterzowania między ludem polskim, licznie w Danii za robotą rozrzuconym. Ks. Ortved uda się na pewien czas do Gniezna i zamieszka tam w seminaryum duchownem, gdzie dawniej w tym samym celu użyczył był gościny ks. arcybiskup Stablewski kilku kapłanom dyecezyi paderbornskiej, pracującym pomiędzy rozproszonymi tam Polakami. Kiedy przed laty trzysta Stefan Czarniecki przeprawiał się do Danii, czy mógł się spodziewać, że kiedyś po rycerzach chłop polski przyjdzie tam dobrowolnie... za chlebem?

Piechotą z Nowego Jorku do Paryża. W naszych czasach wszechwładną panią stała się konkurencya. Handel, przemysł, nauka, nawet sport pieszy staje się jej ofiarą. Niejaki lord Dunmore pozazdrościł wawrzynów warszawskiemu piechurowi p. Reinsztajnowi, więc postanowił go zakasować, przedsiębiorąc oryginalną myśl dostać się piechotą z Nowego Jorku do Paryża. Komu nie są obce tajniki nauki, wykładanej niegdyś przez Ansarta i Czarkowskiego, ten na razie projekt ów zaliczyć może do mrzonek, lęgnących się w chorowitej fantazyi synów Albionu. A jednak projekt ów ma grunt najzupełniej realny. Oto lord Dunmore wyruszy na przyszłą wiosnę z Nowego Jorku, a przeszedłszy część Stanów Zjednoczonych i całą Kanadę, ma zamiar dostać się w zimie do jednego z najodleglejszych przylądków nad cieśniną Beryngа, która wówczas ścięta będzie lodem. Dalszy ciąg podróży, aczkolwiek nieco uciążliwej, możliwy jest do wykonania, choć co prawda, nikt jeszcze dotąd nie próbował tak szalonej impresy. Więc tedy lord przeszedłszy wzdłuż całą Syberyę, przedrze się przez góry Uralskie, przejdzie całą Rosyę oraz Niemcy i stanie u celu. Jak dotąd, projekt istnieje tylko w ogólnych zarysach, szczegółowej marszruty ów piechur jeszcze nie zrobił. Cała podróż p. Dunmore zabierze czasu dwa lata. Projekt rzeczywiście ekscentryczny, nic jednak dziwnego, wszakże p. Dunmore jest czystej krwi Anglikiem.

Małżeństwa w różnych państwach. Najwcześniej dozwalają się żenić wśród państw europejskich Grecya, Portugalia i Hiszpania, małżonek może tam bowiem liczyć tylko 14 lat, a małżonka 12. W Szwajcaryi wszystkie kantony pozwalają na małżeństwo 18-letniego młodzieńca, natomiast różnią się w przepisach co do wieku dziewczyny, której wolno wstępować w związki małżeńskie w jednych kantonach już w trzynastu latach, w innych dopiero później aż do 17 lat. Na Węgrzech dozwolonem jest małżeństwo ośmnastoletniego młodzieńca z panną czternastoletnią. We Włoszech i we Francyi „on" powinien liczyć lat ośmnaście, „ona" piętnaście, w Rosyi w tym samym wieku małżonek może mieć żonę 15, względnie 16-letnią, a w Niemczech ośmnastoletni pan młody może poprowadzić do ołtarza pannę tylko o dwa lata młodszą od siebie.

Zmarli. Stanisław Maszyński, były kupiec w Gorlicach, zmarł dnia 17 lipca w Krórlowy koło Grybowa w 50 roku życia. — Maryan Czajkowski, właściciel dóbr ziemskich Stasin, były oficer wojsk polskich z r. 1863, umarł w Piadykach w kołomyjskiem w 46 roku życia. — Jan Kownacki, sędzia powiatowy w Grzymałowie, umarł nagle w Przemyślu, gdzie zatrzymał się był w powrocie z Karlsbadu. — Wandzia, córeczka Bronisławy z Janikowskich i p. Kazimierza Krzyżanowskiego, inżyniera urzędu budowniczego, umarła we Lwowie w ósmej wiośnie życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 16° R. Barom. 761. Nieruchomy. Pogoda.

Na festynie, na Wysokim zamku.

— Mamusiu, a czy ja nie mógłbym wygrać także złotego zegarka, jak tamta panienka? Jabym tak chciał!...

— Nie, moje dziecko, dziś nie możesz; na przyszły rok to prędzej, bo twój tatuś ma zostać członkiem komitetu festynowego.

Literatura i Sztuka.

* **Bibliografia wydawnictw ludowych** od 1848 do 1894 staraniem lwowskiego Koła artystyczno-literackiego wydana. We Lwowie 1894. Dawno już nie zdarzało się nam oglądać tak niedokładnego wydawnictwa. Paręset tytułów z najrozmaitszych działów pochwytanych, zestawionych bez ładu, bez planu, nazwano „Bibliografią wydawnictw ludowych". Wprawdzie w przedmowie przyznaje Wydział Koła literackiego, że się znajdą „liczne błędy, braki i niedokładności", z winy pośpiechu i prosi o pobłażanie, lecz w wydawnictwie tem, rozpanoszyły się już nie skromne „niedokładności", które do najznakomitszego dzieła ludzkiego wkraść się muszą, ale kompletny chaos. Chcieć wyliczać wszystkie błędy tej książki, znaczyłoby tyle, co napisać drugą, lepszą bibliografię, aby nas jednak nie posądzono o gołosłowne zarzuty, przytoczymy kilka przykładów. Tytuł powiada, że zebrano wydawnictwa ludowe od r. 1848, tymczasem n. p. na str. 107 znajdujemy wymienioną „Mineralogię popularną" Brarda Cypriana, który pominąwszy już to, że nie jest wcale książką dla ludu, wydaną została jeszcze w r. 1827! gdzie indziej znów wymieniono wydanie „Wiesława" Brodzińskiego z r. 1844 i t. p. Za to wykaz książek od 1848 zawiera aż za wiele rażących niedokładności, n. p. być może, że autor czy autorowie książki nie sympatyzowali z panią Wysłouchową, mniejsza o to, bo i *Przegląd* z nią nie sympatyzuje, i gdyby chodziło o wykaz pism polecenia godnych dla ludu, wcaleby się o nią nie upominał, lecz pisząc „Bibliografię wydawnictw ludowych" trzeba było choć słówkiem wspomnieć o kilkunastu jej książeczkach dla ludu, bez względu na ich tendencyę. Jeśli się wciągnęło książeczki dla dzieci (co zdaniem naszem nie było potrzebne) jeśli się nawet wliczyło tu taką rzecz, jak „Ach co za prześliczna książeczka obrazkowa" Feitzingera z Cieszyna, jak można było pominąć zupełnem milczeniem wydawnictwa dla dzieci Wł. Bełzy? Idźmy dalej. Jeśli się na wystawie pomieściło książki „Towarzystwa St. Staszica" między wydawnictwami ludowemi, (do których nie należą), jeśli się do bibliografii wciągnęło najmniej dla ludu nadającą się książeczkę, bo dziełko Supińskiego, czemuż kilkadziesiąt innych tomików tego wydawnictwa pominięto? Weźmy znów dział czasopism. Wiemy wszyscy, że socyaliści wypierają się na razie łączności z ludem i wpływania nań, mimoto czasopisma ich, jak *Naprzód*, *Nowy robotnik*, *Praca*, zaliczono do ludowych, a nie wiadomo dla jakiej konsekwencyi pominięto n. p. *Robotnika* i *Młot*? Całość robi na nas wrażenie, jak gdyby do jej składania wzięło się kilku ludzi, którzy nie tylko z taką pracą są nie obyci, ale nadto ze sobą się nie porozumiewali. Jeden powiedział sobie: „Zanotuję każdą książkę, która w tytule będzie miała słowo: lud, ludowy i t. p." dzięki więc temu znajdujemy w bibliografii wzmiankę o „wypisach dla V i VI klasy szkół wydziałowych i ludowych", Sowińskiego „Petro", powieść z życia ludu wiejskiego na Podolu, Kraszewskiego rozprawę „W sprawie szkół ludowych na Szląsku" a nawet Lenartowicza „Rymy narodowe", bo je wydrukowano w Drukarni ludowej! Inny znów „autor" postanowił wciągać rzeczy, które radby widzieć w rękach ludu, lub ze względu na autora polecić, n. p. „Niewolnictwo w Afryce", wydane przez Towarzystwo afrykańskie w Krakowie, rzecz p. t. „Z propagandy prawosławnej", „Chłopi arystokraci", (którzy się tu nazywają „Chłopami artystami") i inne sztuki Anczyca, a także „Bajki" Andersena w przekładzie W. Młodnickiej z ilustracyami M. M.

Trzeci współpracownik (tak się domyślamy) chciał sobie ułatwić robotę, i rozpisał listy do księgarń, aby nadesłały spis swych wydawnictw ludowych, a potem żywcem je przedrukował, a że pewni ludzie wyzyskali sposobność, aby zrobić sobie reklamę dla innych także książek swoich, znalazł się np. w „Bibliografii" cały niemal katalog p. Feitzingera z Cieszyna wraz z takiemi kwiatkami, jak „Sennik egipski", „O Meluzynie pannie morskiej i jej walecznem potomstwie", „Hugo Schenk straszny niewiastobójca", a dalej zaliczono do wydawnictw ludowych „Niezapominajki — zbiór wierszy do imiennika" i jakby dla zażartowania z czytelnika „Prima aprilis" komedya w jednym akcie!..

Dodajmy jeszcze, że niektóre książki są pomieszczone kilkakroć w różnych działach, np. „Życie Genowefy" raz pomiędzy książkami religijnemi, a drugi raz pomiędzy powieściami, a będziemy mieli słaby zaledwo obraz chaosu jaki w tej książce panuje.

Rozmaitości.

— **Zadanie przyszłości.** Podpułkownik Elsdale zamieszcza w *Contemporary Review* artykuł o naukowych zagadnieniach przyszłości i wskazuje cztery najpilniejsze i najważniejsze zadania. Pierwszem jest udoskonalenie balonu do tego stopnia, aby się w istocie stał „statkiem napowietrznym". „Zawojowanie powietrza jest pierwszą rzeczą". Lecz zupełne rozstrzygnięcie tego zagadnienia dokonane być dopiero może za pomocą maszyny latającej, maszynowego naśladowania lotu ptaków". Przed laty czternastu, dowodzono na zasadzie ówczesnego stanu techniki, że maszyna latająca jest niemożliwą do wykonania; jeśli jednak technika robić będzie w dalszym ciągu takie same postępy, to za drugie lat czternaście maszyna stanie się faktem". Jako granicę szybkości ruchu w powietrzu oznacza autor artykułu 100 mil angielskich na godzinę. Podróż z Londynu do Nowego Jorku trwałaby 36 do 38 godzin, z Londynu zaś do Paryża możnaby pojechać między pierwszem a drugiem śniadaniem. „Przewrót, jaki maszyna latająca wywoła we wszystkich naszych warunkach komunikacyjnych, będzie przynajmniej taki znaczny, jak przewrót dokonany skutkiem wprowadzenia kolei żelaznych i parowców." Pomimo tych statków napowietrznych podpułkownik Elsdale nie wyrzeka się żeglowania po morzu. Doprowadzenie jazdy morskiej do stopnia nieprzeczuwanej nawet dotychczas doskonałości, uważa on za drugie zadanie do rozstrzygnięcia.

„Teraz usiłują inżynierowie" — pisze — „powiększyć szybkość okrętu przez wzmocnioną działalność maszyn rozpędowych oraz zapomocą zmniejszającego opór wody kształtu tułowia okrętowego. Podobnie wszakże jak aeronauci studyują mechanikę lotu ptaka i usiłują go jaknajdokładniej naśladować, powinni także inżynierowie okrętowi skorzystać z mechaniki pływającej ryby. Ograniczono się do naśladowania zewnętrznej budowy ciała ryby, ale nie pomyślano jeszcze o tem, iż w łuskach, w skórze, w odrębnej ich elastyczności należy może szukać przyczyny, dla której pływająca ryba nie znajduje oporu w wodzie. Trzeba spróbować budować okręty, które zewnętrznie naśladowałyby ruchome i elastyczne łuski ryby, a takie statki dążyć będą po falach z tą samą szybkością, z jaką dążą posiadający pletwy mieszkańcy wód. W ten sposób zbudowane okręty powinny przy całkiem normalnej sile pary przebywać, pięćdziesiąt węzłów na godzinę". Trzeciem zadaniem Elsdale'a jest bezpośrednie przerabianie energii węgla na elektryczność, a czwartem tanie żywienie mas. Musimy trawę i liście przygotowywać chemiczną drogą w ten sposób, aby stały się dla żołądka ludzkiego równie strawne i pożywne jak dla pierwszego lepszego czworonoga przeżuwającego. Rozwiązanie tych zadań rozstrzygnęłoby, — zdaniem podpułkownika Elsdale, — kwestyę socyalną, człowiek stałby się nieograniczonym panem ziemi i jej sił. P. Elsdale spodziewa się, iż XX-te stulecie upora się z temi zadaniami.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zarząd szkoły ludowej w Kulparkowie składa podziękowania: dyrektorowi Zakładu krajowego dla obłąkanych p. Neusserowi za kupienie 45 biletów wstępu na wystawę, p. Fantemu przewodniczącemu miejscowej rady szkolnej za kupienie biletów na panoramę racławicką dla 45 dzieci, ks. proboszczowi Piotrowskiemu za datek na obiad dla dziatwy szkolnej, która zwiedzała wystawę 21 lipca.

Podziękowanie. Dr. Adam Jędrzejowicz, właściciel dóbr ziemskich, poseł sejmowy, prezes rady powiatowej w Rzeszowie i t. d. ofiarował dla domu ubogich chrześcian miasta Lwowa czternaście beczek (700 litrów) piwa z browaru w Zaczerny. Za ten dar składa dyrekcya imieniem obdarowanych serdeczne „Bóg zapłać".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lipca.

(Z.) Znaczną haussę kilku dni ostatnich chcieli dziś spekulanci wyzyskać i zabezpieczyć sobie spokojne posiadanie osiągniętych z niej zysków. To też zaraz z otwarciem giełdy rozpoczęli sprzedawać swe walory, a jako motyw tych sprzedaży podawali zawikłania, mogące wyniknąć skutkiem konfliktu Chin z Japonią, tudzież rozszerzenie się cholery. Jakoż pod wpływem tych sprzedaży obniżyły się w pierwszej chwili kursa dość znacznie, wnet jednak podniosły się znów, gdyż z Paryża i Berlina nadeszły depesze, że targi tamtamtejsze nie są wcale zaniepokojone ani wypadkami na dalekim Wschodzie, ani cholerą i że silna tendencya utrzymuje się na nich bez przerwy. Wnet podniosły się walory bankowe nawet powyżej wczorajszego kursu, a tylko w kolejowych nastało pewne osłabienie skutkiem niepokojących wieści o cholerze. Z walorów przemysłowych straciły na kursie wszelkie kategorye walorów budowlanych, górnicze jednak były bardzo poszukiwane. Na targu rent był ruch wprawdzie nieznaczny, silna tendencya jednak utrzymała się i dziś.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360 —, węgierskie 444·75, Anglobanki 161·70, Uniony 263·50, Bankvereiny 137·—, Landerbanki 250·50, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 266·75, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·50, austryacka złota 122·40 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·65, 4% węgierska renta wal, kor. 96·25, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·89½, marki 12·21½, ruble 1·33½.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 26 lipca. Parlament przyjął wczoraj bez zmiany paragraf 5. ustawy przeciw anarchistom, ograniczający swobodę zamieszczanie sprawozdań z procesów anarhistycznych i odrzucił wszystkie poprawki socyalistów.

Socyaliści i na wczorajszem posiedzeniu wywołali burzliwą scenę swym wnioskiem, aby wszystkim mężom politycznym, ministrom, senatorom i deputowanym, którzy zmaczali swe ręce w oszustwach panamskich, wytoczono proces jako anarchistom. Rzecznik socyalistów Jaurez dotknął przytem osobiście byłego ministra finansów Rouviera, który go za to wyzwał na pojedynek. Wniosek socyalistów odrzuciła izba 264 głosami przeciw 222

Londyn 26 lipca. Do „biura Reutera" donoszą z Yokohamy, że wojska japońskie na Korei posunęły się ku pozycyom wojsk chińskich i że lada dzień oczekiwać należy starcia.

Wiedeń 26 lipca. Książę Henryk IV Reuss-Kostritz, z młodszej linii, umarł wczoraj w Ernstbrunn w dolnej Austryi.

Mendelhof 26 lipca. Cesarzowa odjechała do Ischlu.

Paryż 26 lipca. Ambasador austryacki hr. Hoyos wyjechał stąd wczoraj.

Belgrad 26 lipca. Poseł austryacki br. Thoemmel rozpoczął wczoraj kilkotygodniowy urlop.

Zagrzeb 26 lipca. Wczoraj zamknięto sesyę sejmu kroackiego.

Lyon 26 lipca. Morderca Carnota, Caserio, będzie miał aż dwóch obrońców. Z Medyolanu przybył bowiem adwokat Padreider, którego familia Caseria przysłała, nadto wyznaczył mu sąd z urzędu jako obrońcę adwokata francuskiego Dubreuil'a. Wczoraj przybyli tu z Medyolanu dwaj młodzi kapłani, którzy uprosili sobie u biskupa pozwolenie odbycia podróży do Lyonu celem nakłonienia Caseria do spowiedzi.

Frydek 26 lipca. W wielkiej przędzalni Landsbergera wybuchł pożar. Dotychczas zgorzał dach i ogromne zapasy bawełny znajdujące się na strychach i na drugiem piętrze.

Fez 26 lipca. Sułtan marokański kazał uwięzić swego brata Muleja za to, że należał do sprzysiężenia przeciw niemu.

Ischl 26 lipca. Minister Madeyski przybył tu dziś.

Berlin 26 lipca. *Berliner Tagblatt* donosi, że byłego rosyjskiego konsula w Królewcu Noltena wydalono z Niemiec, a tymi dniami wydalić także mają jego żonę.

Madryt 26 lipca. Orkan zniszczył ogromne przestrzenie w południowo-zachodniej i środkowej Hiszpanii. Wiele miast zalała powódź.

Christiania 26 lipca. Sesyę stortingu zamknięto wczoraj.

Preszburg 26 lipca. Stan zdrowia arcyksiężniczki Gabryeli, córki arcyks. Fryderyka, która przed kilku dniami zachorowała, pogorszył się.

Sofia 26 lipca. Dziennik *Swobodne Słowo* donosi, że rząd bułgarski zażądał od rumuńskiego ajenta dyplomatycznego wydania uwięzionego w Tulcei w Dobrudzy mordercy ministra Bełczewa. Morderca ten nazywa się Teodor Arnaut.

Wiedeń 26 lipca. Celem utrzymania pogotowia lekarskiego na wypadek pojawienia się cholery, poleciło ministerstwo finansów podległym sobie władzom przesłuchać wszystkich tych lekarzy, którzy już w poprzednich latach oświadczyli gotowość przyjęcia funkcyi lekarzy cholerycznych, i zapytać ich, czy owo oświadczenie utrzymują nadal w mocy, wszystkich zaś innych lekarzy należy zapytać, czy chcą po za obrębem swego zamieszkania służyć jako lekarze choleryczni.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Pan **August Schumann**, *fabrykant machin we Lwowie ul. na Błonie l. 18* urządził w moich dobrach Nagórzany koło Lwowa w roku zeszłym zupełnie nową parową gorzelnię a w szczególe:

Aparat miedziany kolumnowy, systemu francuskiego, który dostarcza wódkę 93—94 tralesa.

Maszynę parową o sile 6 koni, która przy ciśnieniu 3 ch atmosfer całą gorzelnię w ruchu utrzymuje.

Studnię wierconą z pompą, która dostarcza na godzinę 120 hektolitrów źródlanej wody.

Zacierni z chłodnikiem własnego systemu, która w przeciągu trzech kwadransy ochładza robotę na 12 stopni, zaś przy parniku urządził przyrząd, który *rozciera każdy gatunek zboża chociażby najlichszy* na miał i tem samem przyczynia się do dobrych wydatków.

Słowem Pan **August Schumann** swojem umiejętnem poprowadzeniem robót i urządzeniem gorzelni zadowolnił mnie w zupełności, a tem samem zasłużył sobie u mnie na jak najpochlebniejsze świadectwo i polecenie.

We Lwowie 26 czerwca.

Julian książę Puzyna.

Lwów dnia 26 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 280.— do 283—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. od 410·— do 420·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97.80 do 98·50, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 — do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 26 lipca (godz. 11 w połudn. Kredyty 363.25, kred. węgierskie —.—, Anglob. 161·75. Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 251.80, Akcye tytoniowe 212.—, Staatsbahny 351·80, Lombardy (z kup.) 110.85 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·07, Losy tur. —.—.

89)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

W kącie pokoju, gdzie przykuwał ją groźny wzrok Pauliny, Juanita, zmieniona na twarzy, z nabrzmiałemi na skroniach żyłami, jak gdyby pęknąć miały, wpatrywała się w tę scenę, jak lwica, gotowa rzucić się na zdobycz.

Ach, gdyby mogła własnemi rękami zadusić tego starca sparaliżowanego, który przed oddaniem dyabłu swej duszy, mógł ją zdemaskować, z jaką przyjemnością przyśpieszyłaby jego śmierć!...

— Jestem wielkim winowajcą — z trudem szepnął nareszcie hrabia. — Bóg nie przebaczy mi nigdy...

— Bóg, będący samą dobrocią, przebacza zawsze — odrzekła Paulina — ale pod warunkiem, by grzesznik żałował szczerze i gotów był naprawić zło wyrządzone.

Krystyn nic nie odrzekł. Zdawało się, że nie słyszy, że już nadeszła ostatnia jego chwila.

— Ojcze!... — zawołała Helena, składając błagalnie ręce — powiedz, co stało się z moją biedną mamą?... Gdyby żyła, Bóg mi świadkiem, przebaczyłabym ci wszystko, co wycierpiałam!...

Hr. Rochebelle, usłyszawszy te gorące błagalne słowa, otworzył oczy. Chciał przemówić, ale nie mógł. Następnie, powoli, żyły na skroniach jego nabrzmiały, zimny pot pokrył twarz całą i wśród wstrząśnień konania usta zdołały wybełkotać:

— Ona nie żyje!... Przebacz mi... przebacz!...

Poczem ciało ostatni raz drgnęło i spoczęło nieruchomie.

Helena wydała krzyk bolesny.

— Nie żyje! — powtórzyła. — Widzisz, moja matko chrzestna, mówiłam, że nie zobaczę jej już nigdy!...

P. Jacobsen dopiero po kilku chwilach zdołała odrzec:

— Jeżeli masz odwagę, zamknij twemu ojcu powieki — to twój obowiązek... Ja nie mogę znieść tego widoku... Pójdę po Sybilę...

I odeszła, pozostawiając pannę Rochebelle skamieniałą z rozpaczy.

Po kwadransie ciszy lekki szelest przebudził Helenę z osłupienia. To pani Rochebelle podchodziła do trupa Krystyna.

— Precz ztąd! — zawołała Helena — i strzeż się, bym nie zobaczyła cię nigdy w życiu, bo nie ręczę za siebie!... Moja matka nie żyje, słyszałaś! On sam to powiedział!... Tyś musiała ją zamordować!...

Juanita wyprostowała się. Zdawało się, że tylko obecność Pauliny paraliżowała jej umysł, gdyż po jej odejściu hrabina odzyskała całą swą śmiałość i energię.

— Ależ to szaleństwo! — rzekła. — Jakto, ty wierzysz słowom tego nieszczęśliwego, który już od dwóch lat był nieprzytomnym?

— Milcz, nikczemna!...

— Nie, nie będę milczała! Mówiłam zawsze i do śmierci będę powtarzała, że jestem twoją matką, rzeczywistą Nadiną de Santa Cruz, hrabiną de Rochebelle. To ja pielęgnowałam cię w dzieciństwie, twoje zaś postępowanie jest haniebnem, jest zbrodnią.

— Boże wielki! — zawołała Helena. — Ty słyszysz to straszne, zuchwałe kłamstwo wobec tego łoża śmierci i nie zeszlesz piorunów!... Ale cierpliwości!... Wszystko na tym świecie otrzymuje nagrodę lub karę, a twoja, zbrodniarko, kara już się zbliża.

— Kara?... powtórzyła Juanita — nie lękam się jej, jak również nie boję się ciebie i nikogo.

— Wiem o tem... Ciebie nic w życiu nie wzruszyło nigdy. Miałaś tylko poziome żądze i namiętności, nigdy uczucia szlachetniejsze nie zagościły w tej duszy. Ale jest jedno, którego doświadczają nawet zwierzęta dzikie. Niepodobna, by nie objawiło się ono kiedy i w sercu twojem. Tem uczuciem Pan Bóg ukarze cię za twe zbrodnie... Już nawet ukarał...

— Nie rozumiem cię — odrzekła hrabina, tracąc zuchwały wyraz twarzy.

— Rozumiesz bardzo dobrze — widzę to z twego wzroku zmięszanego, z twego przestrachu. Ach! nikczemna! coś uczyniła? Wycierpiałam wiele przez ciebie, ale ty będziesz się wiła w męczarniach, gdy dowiesz się, kto jest oskarżony o twą zbrodnię ostatnią!

I powiedziawszy to, wyszła, pozostawiając hrabinę zmięszaną w najwyższym stopniu...

Co ona miała na myśli, wypowiadając te słowa tajemnicze? Czyżby mówiła o jej synu? Lecz jakim sposobem mogła dowiedzieć się o jego istnieniu?...

Rzeczywiście bowiem, dawno już temu, hrabina została matką. Ale wydając na świat dziecię, kamienne jej serce nie poruszyło się. Napełniała je jedna tylko namiętność: nienawiść, jaką jej matka Maho wpoiła ku prawej córce jej ojca, Nadinie de Santa Cruz, która, jak mawiała, okradła ją z nazwiska, majątku i pozycyi towarzyskiej.

Idąc za głosem tylko nienawiści, Juanita udała się do Hawanny i starała spotkać się z młodym baronem Olivierem Jacobsen, narzeczonym Nadiny. Przez tę nienawiść tylko urokiem powabów swoich podziałała na jego wyobraźnię, towarzyszyła mu w podróży do Francyi, usiłowała zmusić do ożenienia się z nią, lecz gdy plan jej nie udał się, otruła go.

Później, znowu ta sama niczem nieugaszona nienawiść, pchnęła ją do usidlenia Krystyna de Rochebelle, którego znała jeszcze w pierwszych czasach jego małżeństwa. Nienawiść ta wypełniła całą jej duszę. Badając w skrytości serce swoje, zdawała z niej sobie sprawę ale miłości macierzyńskiej, o której mówiła Helena, Juanita nigdy nie odczuwała w sobie.

Jeden raz tylko, spotkawszy na ulicy Urszulę Renaudin, przypomniała sobie dawną przeszłość i zapragnęła dowiedzieć się, co stało się z jej dziecięciem. Równie zręcznie jak p. Gervais przeprowadziła śledztwo, lecz zapewniono ją, że dziecię zmarło. Uwierzyła temu i nie uczuła żalu; przeciwnie, doświadczyła nawet ulgi.

Dla czegoż teraz po latach dwudziestu słowa Heleny wywarły na nią wpływ tak wielki i sprawiły w sercu ból tak ostry, nieznośny? Dla czego cichy głos dziecięcy, którego przecież nie słyszała nigdy, brzmiał teraz w jej uchu i z łagodnością stokroć boleśniejszą od najstraszniejszego gniewu, szeptał:

— Mamo... mamo... dla czegoś mnie się wyrzekła? Gdybyś była chciała, byłbym cię uczynił dobrą i szczęśliwą!...

Serce jej rwało się z cierpienia, strumień łez spłynął po jej policzkach. Lecz nagle wyprostowała się, otarła oczy i dumnie wstrząsnąwszy głową, zawołała:

— Jestem waryatką... Ta dziewczyna powiedziała to umyślnie, by mnie zaniepokoić... Ale to się jej nie uda... Nie mnie brać na takie strachy... Baronowa, nie żałując pieniędzy, mogła odkryć tajemnicę mego życia, ale nie zwyciężyła mnie jeszcze. Będę walczyła do ostatka... A co do syna mego, jestem pewną, że nie żyje, oświadczono mi to wyraźnie.

Wezwała służbę i kazała zająć się pogrzebem hrabiego.

Uspokoiła się nieco, mimo to noc przepędziła straszną.

XL.

Nadchodzi dzień stanowczy.

Natychmiast po pogrzebie p. Jacobsen z Sybilą i Heleną powróciła do Paryża.

— Co tu słychać nowego? — zaraz na wstępie zapytała swą pokojowę Maryę.

— Tego dnia, którego pani baronowa odjechała, był p. Gervais i przywiózł jakąś murzynkę. Powiedział, że pani nie odmówi jej gościnności w swym domu i pozostawił ją tutaj.

— Cóżeś z nią uczyniła?

Ulokowałam ją obok mego pokoju i czuwałam, aby z nikim nie rozmawiała.

— Postąpiłaś bardzo rozumnie; dziękuję ci. Zaraz tam do niej pójdę.

W tej chwili stary przyjaciel Pauliny, Deschamps, wszedł do salonu.

— Ach, pani baronowo, nareszcie!...

— Co się stało, że pan taki wzruszony?

— Otrzymałem depeszę od Garville'a — odrzekł i podał ją Paulinie.

Baronowa rozwinęła papier i przeczytała

„W tej chwili przybyliśmy do Marsylii. Pasażer mój odjeżdża do Zurychu.. Wszystko idzie jak najlepiej. *Garville.*"

Paulina padła na kolana.

— Boże! — zawołała, wznosząc ręce ku niebu. — Pozwól Andrzejowi uleczyć Teresę, aby i mój Robert został ocalony...

Tegoż dnia wieczorem miała długą naradę z p. Gervais.

W kilka godzin po przybyciu Pauliny do Paryża i hrabina Rochebelle nadjechała do pałacu przy ulicy św. Dominika.

Zawiadomiony listem p. Combremont odwiedził ją natychmiast.

Hrabina, która nie widziała go zaledwie przez dni kilka, zdziwiła się zaszłą w tak krótkim przeciągu czasu w twarzy jego zmianą. Zestarzał się, zgarbił, twarz mu zeszczupiała i i pokryła się zmarszczkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Mastowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej. — Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca W. Bodak.